Redakcja Tel. 138.23, 102.26 Administracja Tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 4 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy

Echo

Rok XII Nr. 185

Łódź niedziela 5 lipca 1936 r.

Ambasador Grzybowski na Kremlu.

Wręczenie listów uwierzytelniających

MOSKWA, 5.7 — Nowomianowany ambasador Rzeczypospolitej w Moskwie dr. Wacław Grzybowski wręczył w dniu wczorajszym prezesowi centralnego komitetu wykonawczego ZSRR swe listy uwierzytelniające. Ambasador przybył na Kreml w otoczeniu personelu ambasady z radcą Jankowskim i attache wojsk. płk. dypl. K. Zaborowskim na czele oraz w towarzystwie szefa protokułu dyplomatycznego Barkowa. Prezesowi Kalininowi podczas wręczania listów uwierzytelniających asystowali zastępca komisarza ludowego spr. zagr. Krestińskij, dyrektor 1-go dep. zachodniego w komisarjacie spr. zagr. Bieriozow oraz jego zastępca Fechner. Po wręczeniu listów uwierzytelniających ambasador odbył 40-minutową rozmowę z Kalininem, Krestinskim i Bieriozowem.

Prokurator Kałapski

jutro obejmie nowe stanowisko.

WARSZAWA, 5.7 — Jutro obowiązek prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie obejmie prokurator Kałapski. Ponadto ma być przeprowadzona w najbliższym czasie parcelacja urzędów hipotecznych.

Język prezydenta Greisera

Charakterystyczny incydent na posiedzeniu L. Narodów.

GENEWA, 5.7 —

Na wczorajszem posiedzeniu Rady Ligi podczas dyskusji na temat Gdańska prezydent senatu Greiser wygłosił dłuższe przemówienie nacechowane ostrym tonem pod adresem komisarza Lestera.

Po wznowieniu obrad min. Eden udzielił głosu wysokiemu komisarzowi w Gdańsku Lesterowi, który zarzucił Greiserowi, że jego raport prawdopodobnie nie czytał. Po Lesterze zabrał głos min. Beck, który swe krótkie przemówienie zakończył następującemi słowami: Nic w każdym razie nie uzasadniało — mojem zdaniem — ataków na przedstawiciela Ligi Narodów w wykonywaniu przez niego swych funkcyj. Na zakończenie dyskusji zabrał jeszcze raz głos prezydent Greiser, który w krótkich słowach również nerwowych, nazwał Ligę instrumentem ociążałym i powolnię pracującym i że nie oczekiwał od Rady Ligi zajęcia pomyślnego dla niego stanowiska. Po przemówieniu Greisera kwestja gdańska została wyczerpana. W tym momencie rozegrał się charakterystyczny incydent. Gdy Greiser wychodząc przechodził wzdłuż trybuny prasowej, podniósł lewą dłoń do nosa i wysuwając w kierunku prasy język uczynił wymowny ruch palcami ręki. Powstała wrzawa, którą uciszył min. Eden oświadczeniem:

— W interesie naszej własnej godności daleko lepiej jest zignorować tego rodzaju zachowanie.

Rada ustaliła posiedzenie swe przed następnem zgromadzeniem na 18 września.

Wezbrały rzeki i potoki

w okolicach Zakopanego.

KRAKÓW 5. 7. — Po wielu dniach wielkich upałów w ciągu ostatnich 24-ch godzin w górach spadły silne deszcze, które spowodowały znaczny przybór wód w potokach i rzekach.

ZAKOPANE 5. 7. — W okolicach Zakopanego wezbrały rzeki i potoki. Stan wód przypomina powódź z roku 1934-go Przybrzeżne wsie zalane. Woda zniosła przygotowany budulec. Deszcz pada w dalszym ciągu.

WZBURZONE MASY WÓD.

ZAKOPANE 5. 7. — W nocy z piątku na sobotę około godz. 23.30 stanęło Zakopane w obliczu niebezpieczeństwa powodzi. Już w godzinach wieczornych dn. 3 bm. przeszła nad Zakopanem i Tatrami gwałtowna i długotrwała ulewa, która we wszystkich potokach, płynących od wschodu i południa podniosła znaczni stan. wód. Około godz. 23-ej na Tatrami nastąpiło oberwanie chmur, które miało swe ognisko nad Kalantówkami i doliną Jaworzynki. W następstwie tego na Kuźnice zwaliły się olbrzymie masy wód, które pędząc wzburzonemi falami od strony Kalatówek zagroziły w pewnym momencie elektrowni kuźnickiej. Dopiero skierowanie mas wodnych w koryto toru saneczkowego uratowało w tem miejscu sytuację. Jednak tor saneczkowy na znacznej przestrzeni został zniszczony doszczętnie. Z drugiej strony masy wód spływających z doliny Jaworzynki zagroziły źródłom wodociągu w dolinie Jaworzyki i zniszczyły całkowicie na znacznej przestrzeni drogę tworząc u wylotu Doliny Jaworzynki jezioro dość dużych rozmiarów. Ucierpiało również koryto regulowanego potoku Bystrej, które od czasu powodzi w 1934 r. nie jest jeszcze całkowicie naprawione. Woda w wielu miejscach poczyniła nowe wyrwy, uszkadzając przedewszystkiem bulwary Słowackiego. Cały szereg mostów i mostków było poważnie zagrożonych. Energiczne zarządzenia władz oraz akcja ratunkowa straży pożarnej i policji państwowej zapobiegły zgubnym skutkom nawałnicy. Obecnie wobec opadnięcia wód i ustania deszczu niebezpieczeństwo minęło.

———:0:———

Obrady zjazdu dyrektorów Izb Skarbowych.

Premjer się włóczy...

PRZEMÓWIENIE GEN. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKIEGO

WARSZAWA 5. 7. — Dn. 4 bm. odbył się dalszy ciąg obrad zjazdu dyrektorów izb skarbowych, rozpoczętego w dn. 3 bm. Na zjazd przybył premjer gen. Sławoj Składkowski, który po powitaniu go przez min. Kwiatkowskiego wygłosił następujące przemówienie:

„Jestem wdzięczny panu wicepremjerowi, że pozwolił mi tutaj zabrać głos.

Cały szereg rzeczy, które robię, które może „wyprawiam" z administracją i urzędnikami, mogą się wydać, że to jest swego rodzaju sadyzm.

Proszę panów, kiedy Sejm po wyborach w r. 1928 zmuszał mnie, abym oddał choćby jednego starostę na pożarcie żebym powiedział, że starosta ten przekroczył to, co ja nakazałem robić przy wyborach, to ani jednego policjanta, ani jednego starosty nie dałem, bo jeżeli który z nich nawet przekroczył to, co ja nakazałem, to w każdym razie ja dałem te wytyczne i ja za to odpowiadałem.

MOGĘ PANOM DOKUCZAĆ..

Jestem głębokim zwolennikiem tego, że my urzędnicy między sobą możemy się kłócić. Mogę panom dokuczać, mogę zmieniać nastawienie panów, przyczem panom szereg rzeczy może się wydać dziwnym: „Premjer się włóczy o 8-ej rano żeby zobaczyć, czy urzędnicy w Węgrowie przyszli do biura — to warjat".

Panowie będziecie zdziwieni szeregiem rzeczy, ale jestem przekonany, że przyznacie, kiedy będę odchodził, że chciałem szereg istotnych rzeczy zrobić, mimo, że wam nieraz dokuczałem. Ja nie będę nigdy tym, który mówi: „mój Boże." co jabym mógł zrobić, gdybym miał lepszą administrację". To ja mam zrobić dobrą administrację, to ja odpowiadam, za nią. Kiedy administracja jest zła, to znaczy, że ja jestem zły.

Ja będę do was przychodził o 8-ej rano, ja będę wam dokuczał. Szereg urzędników powiada: „To jest poniżenie stanu urzędniczego. Potem wszyscy mówią, że „on" przyjechał, mnie nie zastał i wszyscy się nade mną natrząsają".

Niewątpliwie taki urzędnik, który urzęduje nie tak, jak należy, jest w przykrej sytuacji, ale wierzcie mi, że nie zwalczam urzędników, ale zwalczam nasze narody. Jeżeli ktoś mówi, że jest naczelnikiem, więc nie wypada mu przyjść przed 10-ą do biura, a w całym szeregu państw nawarstwienia takie były, i u nas też to pokutuje — to ja te złe obyczaje zwalczam a nie urzędników.

ŻOŁNIERZ W CZASIE POKOJU.

Jestem przekonany, że stanowisko urzędnika w Polsce nie jest dostatecznie cenione. „Jestem przekonany, że urzędnik, to jest żołnierz w czasie pokoju, to wszystko jedno, czy on zdoła uzyskać dla państwa 20 miljn. czy 20 tysięcy, to jest jednakowo płatny, on nie pracuje na procent. Jego praca, jeżeli jest wydatna, to napewno więcej daje państwu, niż on odbiera, ale jeżeli źle pracuje, to jest pasorzytem, którego trzeba wyrzucić. Dlatego apeluję do panów po koleżeńsku, i to jest najważniejsza rzecz, którą chcę żebyście z zetknięcia dzisiejszego ze mną wynieśli: jeżeli nie podciągniemy administracji, jeżeli nie stworzymy typu urzędnika ,o którym obywatele będą mówić z szacunkiem — to do tej chwili my nie potrafimy wykonać swoich zadań

Dzisiaj sytuacja jest tak uproszczona, że byle mydłek, który dla Polski nic nie zrobił, uważa, gdy wymówi tylko wyraz „biurokrata", że potrafi nim poniżyć najuczciwszego i najdzielniejszego urzędnika.

Czy panowie myślicie, że mnie to bawi, że mogę którego z was nie zastać w biurze, czy też jaką inną rzecz wytknąć Daj Boże, żebym mógł was zastać w biurze i po koleżeńsku porozumieć się. Ażebyśmy mogli we wzajemnym szacunku te pół godziny spędzić i powiedzieć sobie: my budujemy Polskę. Wtedy będzie dobrze, ja nie będę szukał dziury w całem.

To jest ogólne moje przedstawienie się panom, jako kolegom, żebyście mieli pojęcie, jak się ustosunkowuję do urzędników, Chcę podkreślić, że wcale nie uważam, iż należy urzędnika napędzać batem, Co z tego, jeżeli on będzie od 8-ej siedział w biurze i powtarzał sobie do dziewiątej: Składkowski jest idjota. Siedzę przy biurku od 8-ej nic nie robię. Chodzi o to, żeby on powiedział: będziemy pracować, bo trzeba budować państwo. Ja chcę przemówić, do tej najlepszej strony, którą panowie macie w sobie. Właśnie dlatego, że jesteście urzędnikami, żeście się poświęcili pracy dla państwa, niezależnie od wynagrodzenia.

Ja apeluję do waszego koleżeństwa nie w chwili, gdy zjawię się do was z prośbą o wypłacenie mi emerytury, ale dzisiaj, gdy chcę pracować z wami, proszę, żebyście panowie brali te rzeczy, które robię, jak chcecie, ale żebyście nigdy nie myśleli, że chcę wam dokuczyć, że chcę poniżenia urzędnika.

Teraz przechodzę do specjalności panów, chciałem prosić panów o rzecz, która mnie najbardziej uderzyła w waszej pracy. To jest często spotykana nierównomierność w ściąganiu podatków, z poszczególnych warstw ludności. Chciałem podkreślić, to, co już poruszył pan wicepremjer, jeżeli naprzykład przyjeżdżam do jednego powiatu i widzę, że średnia własność ziemska zapłaciła 85 procent wymierzonych podatków, a jadę do powiatu sąsiedniego i dowiaduję się, że tam średnia własność zapłaciła jedynie 10 procent, to w tem co jest. To znaczy, że niema tego sprawiedliwego nacisku. Nie myślcie, że chcę, abyście zniszczyli średnią własność ziemską. To są warsztaty pracy, w państwie, ja chcę tylko, żeby nie było uprzywilejowania.

To wszystko, co chciałem powiedzieć, A kiedy przyjadę do panów, proszę żebyście mi za złe nie mieli, gdy na te rzeczy będę zwracał uwagę, proszę przyjąć mnie tak, ażeby było widać, że uważacie mnie za swego kolegę".

Zjazd zamknął minister skarbu Kwiatkowski, podkreślając, doniosłość prac dyrektorów izb, jako reprezentantów skarbu w terenie, co w dzisiejszych czasach ogromnie rozszerza zakres ich obowiązków.

O godz. 17-ej odbyła się w Ministerstwie Skarbu herbatka, wydana przez ministra dla uczestników zjazdu.

Płonący dach zwalił się

na staruszkę.

PIOTRKÓW 5. 7. — We wsi Gałkowice Stare gm. Parzniewice pow. piotrkowskiego wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarskich Matusiaków. W czasie ratowania dobytku z płonącego domu zwalił się dach na 65-letnią Józefę Matusiak. Ranną i poparzoną przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarła.

Proces o zajścia

krakowskie.

KRAKÓW 5. 7. — W dalszym ciągu rozprawy przeciwko sprawcom zajść marcowych w Krakowie, trybunał przesłuchiwał świadków odwodowych. Po skończonem przesłuchiwaniu świadków obrońcy złożyli różne wnioski, dotyczące wezwania nowych świadków, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do poniedziałku 6 bm.

50-ciu oskarżonych skazano.

Wyrok w procesie o zajścia w Wyszynie

KALISZ 5. 7. — Proces o zajścia w Wyszynie, który toczył się przez pięć dni przed Sądem Okręgowym w Kaliszu został w dniu dzisiejszym zakończony. Tłem procesu były krwawe zajścia zakończone oblężeniem dworu należącego do Wawrzyńca Sielskiego w Wyszynie. Zabity został właściciel dworu. Po zamknięciu przewodu sądowego sąd ogłosił wyrok skazujący przywódcę „Związku Zbrojnego" — Kwiatkowskiego na 3 i pół roku więzienia. Józefa Cieślaka na dwa lata. Ponadto pięciu oskarżonych na rok i 10 miesięcy, dwu oskarżonych na rok i sześć miesięcy, czterech na rok i trzy miesiące, siedminu na 1 rok. Czterech na 10 miesięcy dwunastu na 8 mies. 14 na sześć miesięcy.

Sądy o godz. 8 rano.

Zarządzenie ministra sprawiedliwości.

WARSZAWA, 5.7 — Zarządzeniem ministra sprawiedliwości wszystkie sądy i urzędy prokuratorskie rozpoczynać swe prace muszą o godz. 8-ej rano. Dotychczas rozpoczynały się one o godz. 9-ej i 10-ej.

Inż. Doboszyński

napisał powieść i sztukę teatralną.

KRAKÓW, 5.7 — Śledztwo przeciw inż. Doboszyńskiemu trwa w dalszym ciągu. Podtrzymuje on dotychczasowe swoje zeznania twierdząc, że wyprawa na Myślenice miała podkład ideowy. Zeznając obszernie, konkretnie i chętnie Doboszyński dowodzi politycznego charakteru swego wystąpienia. Doboszyński jak wynika z dalszych badań zajmował się nietylko zagadnieniami ekonomicznemi i publicystycznemi lecz również beletrystyką. Napisał on powieść p. t. „Słowo ciężarne", sztukę sceniczną „Trans" oraz rozprawę p. t. „Śladami Malthusa". Doboszyński twierdzi, że realność w Krakowie i majątek ziemski nie są jego własnością, a rodziców. Jak zdołano stwierdzić kamienica przy ul. św. Anny jest istotnie zapisana na imię jego ojca, jednakże poszkodowani będą mieli prawo zgłosić swoje pretensję do masy spadkowej. Poszukiwania policji za pozostałymi członkami gromady trwają. Do szpitala w Krakowie przywieziono 31-letniego Pałka ze Skawiny rannego w żebra. Pałek zmarł.

80 DOMÓW SCHADZEK
zlikwidowano dotąd w Łodzi.

Łódź, 5 lipca.

Wszczęta, dzięki zarządzeniu starosty grodzkiego dr. Wrony akcja tępienia nierządu w Łodzi, prowadzona z całą energją przez organa bezpieczeństwa daje poważne rezultaty. Jak nas informują do chwili obecnej zlikwidowanych zostało w Łodzi

ponad 30 domów schadzek.

Akcję oczyszczania miasta z tego rodzaju spelunek, siejących zgniliznę moralną zaczęto od śródmieścia, gdzie domy schadzek mnożyły się w zastraszającem tempie. Na samej ulicy Piotrkowskiej zamknięto ponad 30 domów rozpusty. Pozatem zlikwidowane zostały wszystkie domy publiczne mieszczące się przy bocznicach ulicy Piotrkowskiej, a więc przy ulicach Przejazd, Andrzeja, Alejach Kościuszki, 11 Listopada, Kilińskiego, Sienkiewicza, Głównej i t. p.

Właściciele czy właścicielki zlikwidowanych domów rozpusty, posiadający poza utrzymywaniem domów schadzek na sumieniu rzeczy jeszcze ciemniejsze, a więc nakłanianie do nierządu nieletnich w lwiej części z polecenia władz sądowych

osadzeni zostali w areszcie.

Akcja tępienia nierządu prowadzona jest w dalszym ciągu, lecz już obecnie napotyka na pewne trudności, ponieważ wiele z podobnych jaskiń rozpusty jest doskonale zakonspirowanych i wypuszczanych fikcyjnie przez lokatorów poszczególnych domów, a w wielu wypadkach owe fikcyjne wynajęcie mieszkania na dom rozpusty odbywa się za zgodą właścicieli domów, którzy również czerpią zyski przez branie wysokiego czynszu komornianego. Władze bezpieczeństwa natrafiły na dwa podobne wypadki, przyczem obaj właściciele nieruchomości zostali osadzeni w areszcie. Jednym z kamieniczników osadzonym w areszcie za współdziałanie w prowadzeniu domu rozpusty i czerpanie z tego tytułu zysków jest Chaskiel Plat, współwłaściciel posesji przy ulicy Masarskiej 13. Jak wykazało dochodzenie Plat współdziałał w prowadzeniu domu schadzek, w którym działy się orgje już od 18 lat.

—:o:—



Chłopiec pod tramwajem.
Skutki przebiegania przez tor.

Łódź, 5 lipca.

W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w Rudzie-Pabjanickiej przy zbiegu ulic Piłsudskiego i Staszica został przejechany przez tramwaj podmiejski przebiegający przez tor kilkuletni chłopiec. Ociekającego krwią malca, ze zmiażdżonemi nóżkami wyciągnięto spod kół tramwaju i zawezwano pogotowie ratunkowe Czerwonego Krzyża. Przybyły w chwilę później lekarz stwierdził już tylko zgon chłopca.

Przejechanym okazał się czteroletni Daniel Karpiński, zamieszkały w Rudzie-Pabjanickiej przy ulicy Staszica 131.

Zwłoki tragicznie zmarłego dziecka, po przeprowadzonych oględzin komisji sądowo-lekarskiej wydano rodzinie.

Robotnik spadł z rusztowania
podczas tynkowania kamienicy

Łódź, 5 lipca.

W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na terenie posesji przy ulicy Kamiennej 17, wydarzył się tragiczny wypadek. W posesji tej prowadzone są prace przy tynkowaniu trzypiętrowej kamienicy. Jeden z robotników, zajętych przy pracach, straciwszy równowagę spadł z wysokości drugiego piętra. Nieszczęśliwy doznał poważnych okaleczeń głowy oraz odniósł złamanie nogi. Zawezwany na miejsce wypadku lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku, w stanie groźnym do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Zdarzenia i wypadki.

— W związku z dzisiejszym jubileuszem 20-lecia walk legjonowych na Polskiej Górze i pod Kostiuchnówką przybył wczoraj do Kostiuchnówki minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki.

— Jan Kiepura ofiarował swoje honorarjum za ostatni występ w operze „Tosca" oraz za występ jutrzejszy na rzecz budowy pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

— Wczoraj prezydent Warszawy b. min. Starzyński w towarzystwie naczelnego radcy prawnego i członków komisji odbiorczej elektrowni miejskiej przybył do lokalu elektrowni, gdzie nastąpił akt prawny odbioru elektrowni przez miasto.

—:o:—

Nowy rząd w Bułgarji
Kiosseiwanow na czele...

SOFJA, 5.7 — Król podpisał dekret, mianujący członków nowego rządu, na którego czele w charakterze premjera i ministra spraw zagranicznych pozostaje nadal Kiosseiwanow. Sprawy wewnętrzne objął dotychczasowy minister wojny Lukow, finanse — Gunew, handel — Wellew, komunikację — Kozuchanow, oświata — Miszajkow, rolnictwo — Radi Wassiliew, sprawiedliwość — Karagiosow.

Pierwsze posiedzenie nowego rządu odbyło się wczoraj o godz. 18-ej.

W okolicach Wilna.
od kilku dni trwają żniwa

WILNO, 5.7 — Wskutek długotrwałej suszy zboża ozime w wielu miejscowościach w Wilnie powysychały lub przedwcześnie dojrzały, zwłaszcza na gruntach piaszczystych. W okolicach Wilna od kilku dni trwają żniwa.

Stary pocisk armatni
rozszarpał pięć osób.

GORYCJA, 5.7 — Pięć osób zajmujących się w okolicach Gorycji poszukiwaniem materjałów pozostałych po wielkiej wojnie znalazło pocisk rmtni, nawpół zagrzebany w ziemię. W czasie wydobywania pocisku nastąpił wybuch. Nadbiegli mieszkańcy pobliskiej wsi znaleźli zniekształcone trupy bez głów. W promieniu zaś 100 metrów od miejsca wypadku znaleziono rozrzucone kawałki ciała pozostałych dwóch osób.

Dwa strzały do narzeczonej.
Nieszczęśliwa miłość obywatela rumuńskiego.

KOŁOMYJA, 5.7 — 21-letni obywatel rumuński Taras Samdulak przyszedł do domu swej narzeczonej Marji Mardarewicz i po krótkiej burzliwej rozmowie oddał do niej z pistoletu dwa strzały, trafiając ją w szyję okolicę serca i kładąc ją trupem na miejscu. Po tym czynie sprawca wybiegł na podwórze, gdzie strzelił do siebie

w okolice serca.

W stanie groźnym przewieziono go do szpitala. Powodem zajścia była odmowa Mardarewiczówny poślubienia Samdulaka.

Depesza z krainy lodów
do rodaków.

TROMSOE, 5.7 — Członkowie polskiej ekspedycji polarnej na Spitzbergen depeszują z Tromsoe (port norweski), że w dniu dzisiejszym odpływają w kierunku na Sptzbergen.

Warunki lodowe dobre, więc lądowanie w zatoce Horn Sund, jak przewiduje plan podróży — prawie pewne.

P. Kazimierz Łukomski
wiceprezydentem m. Łodzi.

ŁÓDŹ 5 lipca. — Jak się dowiadujemy minister Spraw Wewnętrznych podpisał nominację b. dyrektora Banku Rolnego p. Kazimierza Łukomskiego na stanowisko tymczasowego wiceprezydenta m. Łodzi.

Wiceprezydent Łukomski nowe stanowisko obejmie już w dniach najbliższych

Tanie podróże na Kresy Wschodnie.
Bezpłatny powrót po 7-dniowym pobycie.

WARSZAWA, 5.7 — Pragnąc ułatwić spędzenie urlopów i wywczasów na Kresach Wschodnich — zarząd PKP przyznał ogólnie dostępną zniżkę w wysokości 50 proc. na przejazd tam i spowrotem z pozostałego obszaru Polski na Wileńszczyznę, Grodzieńszczyznę, Suwalszczyznę, Polesie i Wołyń.

Prawo do korzystania z ulgi daje karta uczestnictwa, którą nabyć można w biurze podróży lub też w biurach „Ruchu". Posiadając kartę taką należy wykupić bilet normalny, przyczem kasa kolejowa wystawia na karcie odpowiednią adnotację.

Odległość przejazdu wynosić musi najmniej 250 klm. Na podstawie tak nabytego biletu otrzymuje się bezpłatny powrót po conajmniej 7-dniowym pobycie na Kresach, przyczem obok tej ulgi nabywca karty ma prawo do 4 przejazdów ulgowych ze zniżką 50 proc. po terenach wschodnich. Ta niezwykle znaczna i ogólnie przystępna ulga wywołała duże zainteresowanie szerokich warstw, bowiem przy zastosowaniu tej ulgi przejazd naprzykład z Warszawy do Białowieży i spowrotem wynosi 12 zł. 20 gr. czyli tyle, ile normalnie płacą dzieci do lat 10.

Przy nabywaniu karty należy okazać jakiekolwiek „dowody tożsamości" t. j. legitymacje, zaświadczenia itp. Jeżeli tylko są zaopatrzone w fotografję i nie są przedawnione.

—o—

Nowy rekord panny Jadzi.
Mistrzostwa Polski pań.

ŁÓDŹ, 5 lipca. Wczoraj na boisku Wimy rozpoczęły się Mistrzostwa Polski Pań. Do zawodów zgłosiła się imponująca liczba zawodniczek, gdyż w liczbie około 50.

Zawody, te ze względu na zbliżającą się Olimpjadę mają charakter eliminacyjny.

Konkurencje odbyte w pierwszym dniu zawodów nie przyniosły rewelacyjnych wyników, temniemniej wykazały, że lekkoatletyka kobieca na prowincji, a zwłaszcza na Pomorzu rozwija się, i że zawodniczki te niewiele ustępują swym renomowanym koleżankom.

Jeśli chodzi o indywidualną ocenę, to niewątpliwie po pierwszym dniu na wyróżnienie zasługuje nasza rekordzistka w rzucie dyskiem, która nie w swej popisowej konkurencji, zdołała zdobyć tyle punktów że starczyło ich na to, by Sokół — Łódź zajął drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji.

Pozatem Wajsówna ustanowiła w rzucie kulą

nowy rekord Polski

uzyskując wynik 12,12 mtr., o 3 cm. lepszy od przez siebie ustanowionego poprzednie go rekordu.

Zawody rozpoczęły się punktualnie o godzinie 16-ej powitaniem zawodniczek przez prezesa ŁOZLA Al. Kordasza, odegraniem Hymnu Narodowego wciągnięciu na maszt flagi o barwach narodowych i defiladą zawodniczek.

Na zawodach był obecny kierownik Okręgowego Urzędu WF i PW pułk. Gabryś, i delegat PZLA mgr. Foryś.

Jako pierwsza konkurencja odbył się **bieg 80 mtr. przez płotki**. W biegu tym zwycięstwo odniosła Freiwaldówna (Makabi — Kraków) w czasie 13,1 sek., II Wiśniewska (Sokół — Grudziądz) 13,2 sek., III Orzełówna (KPW — Katowice) 13,3 sek., IV Hofmanówna (Stadjon — Chorzów), V Daszutówna (Jagielonja — Białystok). Należy nadmienić, że Wiśniewska pobiła rekord Okręgu Pomorskiego, a Orzełówna wyrównała Okręgu Śląskiego.

60 mtr. płotki — w rozegranym po dwóch przedbiegach finale uzyskano następujące wyniki: 1) Chrzanowska (Warszawianka) 8 sek.; 2) Batinkówna (Z. S. Lwów) 8.2 sek., 3) Glasnerówna (Makabi Kraków) 8,3 sek., 4) Kamińska (IKP — Łódź) 8,3 sek., 5) Gotlibówna (Makabi).

Skok wdal z miejsca 1) Wajsówna (Sokół — Łódź) 2,33 mtr., 2) Batinkówna— 2,26 mtr., 3) Duninówna (Warszawianka) 2,22 mtr., 4) Patzówna (TFSJ) 2,17 mtr.

Rzut kulą 1) Wajsówna 12,12 mtr., (nowy rekord Polski). Zwyciężczyni ustanowiła rekord w drugim rzucie rozgrywki finałowej, 2) Kwaśniewska (ŁKS) 10,68 mtr., 3) Dutkówna (Warszawianka) 10,42 mtr., 4) Gackowska (Sokół Grudziądz)— 9,95 mtr., Batinkówna 8.80 mtr.

Skok wzwyż. Po rozgrywce pierwsze miejsce zajęła Wajsówna 1.45 mtr., 2) Wiśniewska 1.45 mtr. Drugie, trzecie i czwarte miejsce po rozgrywkach zajęły: Wenclówna (Skra — Warszawa), Orzełówna i Duninówna uzyskując wszystkie 1.40 mtr., 6) Patzówna 1.35 mtr.

W biegu na 200 mtr. odbyły się dwa przedbiegi, przyczem z pierwszego zakwalifikowały się następujące zawodniczki: 1) Staruszkiewiczówna (Sokół — Grudziądz) 28,1 sek., 2) Nowacka (AZS — Warszawa) 28,3 sek., 3) Kieronimówna (ZS Katowice) 28.4 sek. Z drugiego przedbiegu do finału wobec zdyskwalifikowania Freiwaldówny za dwa falstarty walkowerem zakwalifikowały się następujące zawodniczki: Daszutówna (Jagielonja Białystok), Gawrońska (Sokół Grudziądz), Mondralówna (Warszawianka).

W ostatniej konkurencji dnia **w sztafecie 4 × 100** startowały cztery zespoły.

Zwycięstwo odniósł Sokół Grudziądz w składzie: Gawrońska, Gackowska, Staruszkiewiczówna, Wiśniewska. uzyskując czas 53,8 sek., przed TSFJ 55,5 sek. Sztafety Makabi — Kraków i Warszawianki zostały zdyskwalifikowane za przebiegnięcie trzykrotne na zmianach toru.

W ogólnej klasyfikacji po pierwszym dniu prowadzi Sokół Grudziądz 45 pkt., przed Sokołem Łódź 39 pkt., 3) Warszawianka 28 pkt., 4) Makabi Kraków 20 pkt., 5) TFSJ 20 pkt., 6) Strzelec Lwów 18 pkt., 7) ŁKS 10 pkt., 8) KPW (Katowice) 5 pkt., 9) Skra Warszawa 5 pkt., 10) Stadjon Chorzów 4 pkt., 11) IKP Łódź 3 pkt., 12) Jagielonja Białystok 2 pkt.

Dziś o godz. 10-ej dalszy ciąg zawodów.

Pies pogryzł biuralistkę
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

Łódź, 5 lipca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w podwórzu przy ulicy Kamiennej 17 spadł z rusztowania odnosząc złamanie nogi i poważne okaleczenia głowy Bolesław Węglarek, robotnik, zamieszkały przy ulicy Oficerskiej 17. Zawezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża przewiózł ofiarę wypadku, w stanie groźnym do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

— W podwórzu przy ulicy Senatorskiej 2 pogryziona przez psa odniosła okaleczenia twarzy 28-letnia Lidja Rudolf, biuralistka, zamieszkała w tymże domu.

— W fabryce przy ulicy Senatorskiej 37 pochwycony przez tryby maszyny odniósł rany szarpane ręki Stanisław Urbanowicz, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 227. Przewieziono go w stanie ciężkim do szpitala.

— W mieszkaniu własnem przy ulicy Krasińskiego 12 usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej ilości ługu 29-letnia Katarzyna Szymborska. Przewieziono ją do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

— W bramie przy ulicy 28-go pułku Strz. Kan. popełnił zamach samobójczy przez napicie się denaturatu 47-letni Zygmunt Chłodyński, bezdomny. Przewieziono go w stanie groźnym do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

— W ubikacji przy ulicy Podmiejskiej 7 usiłował powiesić się 19-letni Jakób Sołtysiak, zamieszkały przy ulicy Sowińskiego 15. Denata w porę odcięto z pętli i przewieziono do domu.

— W piekarni przy ulicy 11-go Listopada 17 tryby maszyny urwały palec Antoniemu Jóźwikowi, robotnikowi, zamieszkałemu przy ulicy w wymienionym domu.

— Przy zbiegu ulicy 1-go Sierpnia i Lipowej najechana przez samochód odniosła ogólne obrażenia ciała 12-letnia Chaja Rozentreter, zamieszkała przy ulicy Łąkowej 13.

— Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy dostali się do mieszkania Franciszka Lewandowskiego przy ulicy Łąkowej 3 skąd skradli rozmaite rzeczy wartości kilkuset złotych oraz 200 złotych w gotówce.

— Na Bałuckim rynku skradziono Konradowi Sternickiemu paczkę z wyrobami tytoniowemi, srebrną papierośnicę oraz 74 złote w gotówce.

— Na strychu przy ulicy Senatorskiej 15 wybuchł pożar. Zawezwana straż ogniowa pożar zlikwidowała po półgodzinnej akcji. Straty niewielkie. Przyczyną pożaru nieostrożne obchodzenie się z ogniem

Wyniki wyścigów konnych
na stadjonie WKS-u.

Łódź, 5.7 — W dniu wczorajszym na stadjone Wojskowego Klubu Sportowego odbyły się zawody konne organizowane przez czwartą grupę artylerji pod protektoratem dowódcy O. K. 4 gen. Langnera. W konkursie oficerskim 1-go stopnia o nagrody indywidualne honorowe startowało 55 koni. Zwyciężył por. Iżycki Tadeusz z 7 pal na Zacnym. 2) por. Gronicewicz Stefan z 26 pal na Ulanie. 3) por. Smosarski Ignacy z 26 pal na Radku, 4) por. Borkiewicz Wacław z 10 pal na Smudze. 5) por. Dudarewicz Stanisław z 26 pal na Armenie.

W konkursie oficerskim drugiego stopnia o nagrody honorowe indywidualne zwyciężył por. Kawecki Karol z 10 pal na Romie, 2) por. Karas Wiesław z 7 pal na Wylocie. 3) mjr. Dudek Henryk z 10 pal na Ogniku. 4) ppor. Zborowski Kazimierz z 10 pal na Artusie. 5) por. Piotrowski Stefan na Stasi.

W konkursie oficerskim 3-go stopnia zwyciężył por. Smosarski Ignacy z 26 pal na Tamizie.

W konkursie oficerskim 3-go stopnia zwyciężył por. Borkiewicz Wacław z 10 pal na Stryju, 2) por. Smosarski Ignacy z 26 pal na Tamizie.

W konkursie 2-go i 3-go stopnia startowało po 26 jeźdźców. W konkursie pod oficerskim o nagrodę przechodnią dowódcy 4 grupy artylerji i nagrody indywidualne pierwsze miejsce zajął plut. Antoniewicz Stanisław z 26 pal na Achmedzie, 2) plut. Antoniewicz z 26 pal na Pielgrzymie, 3) plut. Krysiak z 7 pal na Zaciążym, 4) plut. Werhun z 7 pal na Cyrance. 5) ogniomistrz Surowiec z 26 pal na Pardwie.

W konkursie zespołów oficerskich pierwsze miejsce zajął pierwszy zespół 10 pal. Zespół ten zdobył nagrodę przechodnią poligonową.

W konkursie zespołów podoficerskich zwyciężył drugi zespół 7 pal.

Hakoah zwyciężył reprezentację robotniczą Warszawy
Bramkarz gości obronił karnego

WARSZAWA, 5.7 — W sobotę odbył się w Warszawie mecz piłkarski pomiędzy wiedeńskim Hakoahem a reprezentacą robotniczą Warszawy. Zwyciężyli wiedeńczycy 7:1 (4:1). Bramki dla zwycięzców zdobyli Meitner (3), Reich 2 (w tem jedną z karnego) i Hausner (2). Dla reprezentacji punkt honorowy zdobył Kreiman. Pozatem bramkarz Hakoahu obronił karnego.

W pierwszej połowie gra była żywa i interesująca. Po przerwie natomiast wiedeńczycy mając zapewnione zwycięstwo nie wysilają się zbytnio.

Widzów przeszło 4 tysiące. Sędziował p. Czckański

Nad pięknem jeziorem górskiem.

Rozkosze lata w Alpach.

Dobroczynne słońce i orzeźwiająca woda.

Zurych, w lipcu.

Wspaniała pogoda, jaka panuje nad Alpami, pozwala nietylko na wszelkiego rodzaju kąpiele, lub wycieczki, ale również na przeprowadzenie w całej pełni ciekawego i urozmaiconego programu imprez letnich. Wliczono weń również międzynarodowe regaty wioślarskie na malowniczem jeziorze zuryskiem, zawsze ruchliwem, stale nakrapianem żaglami, białemi statkami i masą łódek.

Specjalny statek „Helvetia" zabierał widzów i towarzyszył stale biegom, płynąc równo z wiosłującymi, a po finiszu wracał na metę. Zabawny to był widok, gdyż oczywiście wszyscy pasażerowie (a czarno było od nich na białym statku jak od mrówek) — stali po jednej stronie obu pokładów i „Helvetia" wskutek tego płynęła krzywo, mocno przechylona na jeden bok.

Mieliśmy wspaniały przegląd sił wioślarskich, a pamiętać trzeba, że czółna — jak wszystko zresztą w Szwajcarji — są w najlepszym gatunku, wprost luksusowe, wiosła malowane na końcach czerwono z białym krzyżem szwajcarskim.

Poszczególne kluby odznaczały się barwnemi sweterkami, a sternik miał numer swojej załogi. Umieszczone na „Helvetii" radjo informowało o starcie oraz o poszczególnych wynikach na każdej co 2500 metrów umieszczonej boi. Ogółem długość trasy wynosiła dwa kilometry a przeciętnie uzyskiwane czasy 7 do 9 minut. Dodać jednak trzeba, że ten stosunkowo słaby czas tłumaczy się silnym przeciwnym wiatrem wschodnim który bardzo przeszkadzał wiosłującym.

Tłum widzów, zgromadzonych u mety na przemiłym cienistym placu przed domkami wioślarskiemi, uzbrojony był w lornetki, aparaty, wysmarowany tłuszczem, ubrany w daszki i okulary. Świetny mieliśmy punkt obserwacyjny, nietylko bowiem widziało się całą trasę, metę, statek, ale i cały ruch na jeziorze oraz wyruszających na start wioślarzy, którzy na oczach wszystkich wynosili z domków klubowych swoje ulubione cenne czółna i z animuszem wyruszali do walki.

Nie brakło oczywiście i muzyki chłopięcej, bardzo tu popularnej i dobrze grającej, dalej — restauracji z parasolami pod cieniem kwitnących lip i stoisk z mlekiem, lodami, piwem.

Był również bieg pań, czwórek ze sterniczką. Startowały kluby: „Neptun" z Konstancji, „Ruderclub" z Zurychu i „Deutscher Ruderverein" z Zurychu.

Publiczność oklaskiwała gorąco zwycięzców i oglądała wystawione przed domkami wioślarskiemi nagrody w postaci puharów, srebrnych tac, zegarów, plakiet. Same domki, to estetyczne małe wille piętrowe z balkonikami i kwiatami, kryjące wewnątrz na parterze składy łódek i wioseł. Na ganeczkach urzędowali sędziowie i umieszczone były głośniki radjowe.

Całość przy upalnej, pięknej pogodzie wypadła sprawnie i ciekawie, a setki wysportowanych, bronzowych, młodych sylwetek przesunęło się przed oczami niemniej opalonych widzów. Teraz bowiem, kiedy upalne lato trwa tu w całej pełni, ludzie gromadnie przebywają na wszystkich możliwych plażach i w basenach, rozumiejąc doskonale, że kąpiel powietrze i słońce, to najważniejsze czynniki zdrowotne. Kąpiel jest w Szwajcarji tak popularna, że dzieci uczą już w drugiej klasie powszechnej (siedem lat) pływania. Kto ma biuro, to wyrzeka się obiadu i z bułeczką w kieszeni maszeruje na plażę. Kto cały dzień jest zajęty, wybiera się chociażby po kolacji, byle tylko wypływać się dowoli w jasno oświetlonym basenie. Ponieważ jezioro zuryskie jest od samego brzegu głębokie, zatem popularne zakłady kąpielowe dostępne są tylko dla pływających.

Kto zaś nie umie pływać, musi za karę iść pół godziny piechotą, aby się ochłodzić na plaży w Mythenquai, urządzonej z wielkim rozmachem i bardzo wygodnie. Pozatem ma ona tę zaletę, że jest bardzo tania, gdyż wstęp na cały dzień wraz z użyciem kabiny kosztuje 30 ct. od dorosłego, 15 dla dzieci. Ma się tam nietylko piaszczystą plażę, wygodne kabiny, tusze, restaurację na miejscu, ale i ogromny trawiasty plac do gier oraz zabaw, moc przyrządów gimnastycznych, sadzawkę dla dzieci, miłe ławeczki w cieniu drzew i na słońcu. Całe rodziny emigrują teraz w okresie wakacyjnym, na Mythenquai, kąpią się, skaczą z trampolin, wygrzewają się w słońcu, lub biorą tusze. Dzieci szaleją pod okiem rodziców w wodzie przy brzegu, albo grzebią się bez pamięci w piasku, budując z pasją tunele, mosty, baseny itp.

Brzegi jeziora, pełne will, kwiatów i sadów, na ciemne wstęgi lasów, pokrywających niby grzywami okoliczne wzgórza.

Żar południowego słońca zalewa głowę, plecy i ramiona. Rozgrzany piach praży pod stopami, a drobna fala przybiega do nóg, pluszcząc cicho i wywołując wrażenie morza. Dobrze tu tym ludziom i dzieciom, żyjącym beztrosko i w spokoju.

S. M.

MARSZ STARYCH PANIEN.

Osobliwe manifestacje w Londynie.

Odbył się popołudniu wielki marsz niezamężnych kobiet na Londyn. Kobiety te, stowarzyszone w wielkiej organizacji narodowej, zjechały się ze wszystkich zakątków Anglji. Ponieważ była to pierwsza manifestacja tych, które „nie zaznały w swem życiu miłości", obudziła ona żywą ciekawość u Londyńczyków. Specjalny pociąg, wiozący manifestantki, wyjechał z Bradford w hrabstwie Yorkshire i na każdym dworcu zabierał coraz liczniejsze delegacje.

Ruch niezamężnych kobiet angielskich zrodził się 9 kwietnia 1935 roku. — Twórczynią jego jest miss Florence White z Bradfordu, która założyła „Narodowe zrzeszenie kobiet niezamężnych". Miss White wytłumaczyła w wywiadzie, udzielonym jednemu z dziennikarzy, powody „marszu na Londyn" i cele narodowego zrzeszenia kobiet niezamężnych. Kobiety niezamężne domagają się ażeby państwo dawało im

emeryturę od 55 roku życia.

a nie od 65 roku życia, jak dotychczas. Podług uchwały parlamentu angielskiego z roku 1925 — wszyscy kawalerowie i wszystkie kobiety niezamężne, pobierający — mniej niż 2 funty szterlingów tygodniowo (64 złote) mają prawo od 65 roku życia do emerytury 14 złotych tygodniowo. Kobieta zamężna ma prawo do takiej samej emerytury, chociaż nie płaci w czasie swojej służby żadnych świadczeń.

W razie gdy zostanie wdową i posiada dzieci, może otrzymywać tę emeryturę od dnia śmierci swego męża. Jeśli nie ma dzieci, otrzymuje emeryturę od 55 roku życia. Otóż kobiety niezamężne domagają się zrównania w emeryturze z wdowami. W Anglji jest obecnie około 700000 wdów wśród nich wiele jest takich, które nie osiągnęły jeszcze 30 roku życia.. Kobiet niezamężnych i upoważnionych do pobierania emerytury jest 175.000 a ponieważ w Anglji jest cztery miljony kobiet niezamężnych od 16 do 65 roku życia, można sobie wyobrazić, jak mało kobiet otrzymuje prawo do emerytury.

Wielki meeting niezamężnych kobiet odbył się potem w Kings Way Hall w Londynie. Wszystkie stowarzyszone kobiety miały przypięte do gorsetów kwiat heljotropu" będący oznaką „starych panien"

MARJA ŻUROWSKA

TRAGEDJA DOKTORA DANCOURS

6

POWIEŚĆ

— O tak, bardzo wiele, ale większa część już powymierała. Inni wynieśli się z Paryża.

Pani Pola starała się wyobrazić sobie doktora w młodych latach, w pełnym rozwoju swej karjery, ale nie mogła: obraz teraźniejszości zaćmiewał przeszłość.

Raz doktór, wiedząc, że młoda kobieta interesuje się sztuką malarską, bardziej niż każdą inną, zapytał, czy sama nigdy nie próbowała malować.

— Owszem, malowałam wiele w chwilach wolnych od innych zajęć, a nawet po zdaniu matury chciałam wstąpić do szkoły Sztuk Pięknych, względy praktyczne wpłynęły na zmianę postanowienia. Artyści dziś są skazani na biedę, ja zaś chciałam mieć fach, który zabezpieczyłby mi przyszłość.

Doktór uśmiechnął się trochę ironicznie i odparł.

— Panny spędzają całe lata na studjach uniwersyteckich, i najczęściej mało mają z tego pożytku, natomiast wyzyskanie talentu jest wielką przyjemnością— powinnaś skorzystać z wolnego czasu i malować.

— Może się do tego zabiorę. Ot, spróbuję malować portret wuja.

— A toś dopiero znalazła sobie piękny model.

— Właśnie taki, który przemawia do mego zmysłu artystycznego. Czy wuj godzi się pozować?

—O tyle, o ile seansy nie będą zbyt długo trwały.

Wejście Orwicza przerwało rozmowę. Pani Pola opowiedziała mu o decyzji, która zapadła, i roześmiała się na widok jego zdumionej twarzy.

— Upór kobiecy, mój drogi, nie ma granic, trzeba mu ulec, aby nie narazić się na gniew. Poli zachciało się malować portret starej małpy, dziwaczny to kaprys, ale cóż miałem zrobić, musiałem się zgodzić.

— Ależ to świetnie!— zawołał Orwicz — ja też namawiałem Polcię, aby malowała. Wykręcała się brakiem natchnienia, widocznie natchnienie znalazła pod wpływem wuja.

— Obym się tylko nie skompromitowała. Będę miała straszne emocje!

Gdy pani Pola znalazła się sam na sam z mężem, rzuciła mu się w objęcia, a następnie, podśpiewując jakąś arję z operetki, porwała go w dziki taniec.

Colette, która weszła, aby oznajmić, że obiad podany, stanęła w progu, uśmiechnięta. Była przyzwyczajona do wybuchów radości młodych państwa.

— Obiad, obiad!— wołał zgłodniały Orwicz.

Oboje zdyszani, siedli przy stole.

— Nie uwierzysz, Sewer, jaka jestem zadowolona, to przecież niebylejakie zwycięstwo, jeśli wuj zgodził się pozować, to znaczy, że mu to sprawia przyjemność.

— Zawojowałaś starego dziwaka, mała czarodziejko!

— Sewer, czy ty nie czujesz się czasem zawstydzony?

— Czemu zawstydzony?

— Jak bogacz przy nędzarzu, jak człowiek syty przy zgłodniałym. My mamy wszystko, czego mu brak, więc ja wstydzę się przy nim mego ogromu szczęścia, młodości, zdrowia— skarbów, któremi nas Bóg obdarzył. Ta odrobina serca, którą temu biedakowi okazuję, to jedyna moja jałmużna.

— On dotychczas zachowywał się tak, jak gdyby odpychał każdy dowód serdeczniejszego uczucia.

Bo w nim niesłychana duma góruje nad wszystkiem; boi się litości, jak djabeł święconej wody; odgrodził się od świata, aby nie wyczytać w oczach ludzkich politowania.

— Moje stanowisko wobec niego było zawsze i jest czemś bardzo drażliwem, trawi mnie obawa przed posądzeniem, że pragnę mu się przypodobać, aby zagarnąć jego fortunę, lub wpłynąć na jego decyzję w sprawie spadku. Pod niektóremi względami jest tak, jak powiedziałaś; ale co do strony materjalnej, to wręcz przeciwnie.

— Czy on jest bardzo zamożny?

— Nie wiem. Tylko Claude Rédieu jest wtajemniczony w jego sprawy finansowe, ale sądzę, że ma więcej ode mnie.

— Tak, to w istocie kwestja drażliwa —zgodziła się pani Pola.

Niedługo jednak zastanawiała się nad nią i po chwili rozmowa przeszła na temat zajęć Orwicza w ambasadzie. Pani Pola interesowała się każdym szczegółem i stawiała cały szereg pytań.

Orwicz codziennie zdawał żonie sprawozdanie ze swych czynności, przytem opowiadał różne anegdotki i ploteczki o świecie dyplomatycznym, w którym się obracał.

— A pani ambasadorowa nie wróciła jeszcze ze Szwajcarji?

— Nie, przyjedzie dopiero przed Wielkanocą.

— Chwała Bogu, nie potrzebujemy spieszyć się z wizytą, chociaż już teraz nie obawiam się, tyle mi opowiadałeś, Sewer, że nie będę się czuła obco w tem towarzystwie i miło mi będzie poznać twych kolegów.

ROZDZIAŁ IV.

Nazajutrz pani Pola skróciła ranną przechadzkę, aby wcześnie zabrać się do rozpoczęcia portretu.

Wchodząc do gabinetu, czuła tremę z obawy, że podjęła się dzieła ponad siły: przecież była tylko dyletantką, poniekąd samoukiem. Jednak model wzbudzał zaciekawienie; wydawało się jej, że jakaś tajemnica odsłoni się przed nią z chwilą, gdy potrafi uchwycić i utrwalić na płótnie wyraz tych oczu i płomień ich źrenic.

Claude wniósł sztalugi, które zostały ustawione przy oknie. Doktór Dancours z ironicznym uśmieszkiem śledził przygotowania, pozwolił posuwać swój fotel w różnych kierunkach, w poszukiwaniu korzystnego światła.

— Nigdy nie byłem posłuszniejszy; dawniej ja rozkazywałem, a dziś muszę słuchać rozkazów— rzekł, gdy pani Pola prosiła go o jakiś ruch głową.

— Nawet największy tyran musi czasem poddać się cudzej woli uśmiechnęła się pani Pola, rozpoczynając pracę.

Wzrok jej stał się skupiony i przenikliwy, model i malarka wpatrzyli się w siebie wzajemnie, jakby toczyła się między niemi jakaś bezdźwięczna gawęda: wymiana pytań i odpowiedzi. Długą chwilę milczeli oboje.

— Niech wuj rozmawia, to mi wcale nie przeszkadza.

— Bałem się pisnąć słowo, aby nie wywołać gromów, jesteś dziś taka sroga.

— Pierwszy raz słyszę, że jestem sroga.

Inwalida spojrzał na nią i nagle zauważył:

— Musisz być osobą bardzo zdrową, nie ma w tobie cienia jakiegokolwiek niedomagania, wspaniały organizm.

— Znać, że przemawia znakomity doktór, stawia diagnozę od jednego rzutu oka.

Najtrafniejsze diagnozy są takie właśnie: dziś cały świat jest zarażony mikrobem chorób, rozwijających się na tle gorączkowego tempa życia; cywilizacja, a właściwie rozwój techniki, ma swoje ujemne strony. Tylko silne, doskonałe organizmy potrafią się im oprzeć, one jednak są wyjątkowe i rozpoznaje się je odrazu.

—Więc ja jestem wyjątkiem?

— Nie dostrzegłem w tobie najmniejszej chorobliwej oznaki, żadnego choćby drobnego uszczerbku.

Pani Pola nic nie odrzekła, utkwiła wzrok w płótnie, pociągając pendzlem. Twarz jej zarumieniła się lekko i w ciągu długiej chwili nie spojrzała na model; doznała niemiłego wrażenia, czując się przedmiotem takiej bacznej obserwacji, która wydała się jej niedyskrecją.

— Czy się omyliłem?— spytał kaleka.

— Nie, ale wuj ma zbyt przenikliwe i doktorskie oko dla kogoś, kto nie jest jego pacjentem.

Inwalida roześmiał się swym szyderczym śmiechem.

— Zapominasz, moja droga, że nie jestem już ani praktykującym doktorem, ani wogóle żyjącym człowiekiem, tylko jakąś resztką ludzkiej istoty, która niewiadomo dlaczego pozostała na tym świecie; powiedziałem ci szczerze to, co zaobserwowałem o twojem zdrowiu; czy wolałabyś, abym ci prorokował chorobę?

Pani Pola roześmiała się, sama nie rozumiała teraz, czemu się tak oburzyła. Wzmianka doktora o kalectwie, o którem po raz pierwszy przy niej wspomniał, rozbroiła ją.

— Wie wuj co, nigdy nie myślę o swojem zdrowiu. Mało miałam do czynienia z chorobami, lekarzy prawie nie znam, budzą we mnie dziecinny strach.

— To też trzymaj się od nich zdaleka, a mnie do ich grona nie zaliczaj.

— Boże! Jaki wuj ma zmienny wyraz twarzy, chyba na świecie niema drugiego tak kapryśnego modela, ten portret będzie jakąś karykaturą.

— Wtedy właśnie będzie podobny. Może dość pracy na dziś. Słońce świeci mi w oczy. Za chwilę Sewer wróci.

— Jakie masz projekty na popołudnie, Poluś?— pytał Orwicz.

— Wczoraj hulaliśmy po kabaretach na Montparnasie. Lubię kontrasty, więc dziś!.

— To chyba Père Lachaise!

— Cmentarz? Ależ nie.

— Chcesz mieć kontrast, więc z kabaretu na cmentarz.

— Zawsze jesteś dokuczliwy, Sewerciu. Nie lubię cmentarzy, choć Père Lachaise jest podobno cudowny; ale nie chcę tam iść.

— Więc co?

— Notre-Dame.

— Czy na kazanie?

— Na oratorjum Palestriny.

Twarz Orwicza się rozjaśniła. Przepadał za muzyką, a oratorjum wykonane przez chór katedralny, było warte słyszenia.

— A co kontrast, ale nie tak ponury, jak przechadzka po cmentarzu— uśmiechnęła się pani Pola.

— Tylko nie możemy pojechać samochodem; nasz samochód jest unieruchomiony do jutra, kazałem go gruntownie oczyścić.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Ze wszystkich województw Rzeczypospolitej najwięcej słuchaczy radja ma województwo warszawskie, gdyż mieszka w niem 130.000 abonentów Polskiego Radja. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż w województwie warszawskiem mieści się najsilniejszą stacja Polskiego Radja, która skupia wokół siebie bardzo poważną ilość słuchaczy radja. Najsilniej zradjofonizowany jest powiat warszawski, który ma 15.000 abonentów radja, poniżej 3.000 abonentów mają: powiat włocławski, płocki, a tylko jeden powiat Błonie ma 4.500 abonentów. Wszystkie inne powiaty mają poniżej 2.000 abonentów. Jak widzimy więc, w województwie warszawskiem większość abonentów skupia się w mieście st. Warszawie i w powiecie warszawskim. Warszawa i powiat warszawski mają bowiem razem 95.000 abonentów, na pozostałe powiaty przypada więc zaledwie 35.000 abonentów.

* * *

W najbliższym czasie podjęte będą roboty przy restauracji Zamku Królewskiego objęte tegorocznym planem przebudowy Zamku. Roboty te przeprowadzone zostaną niezależnie od prac rozpoczętych w roku zeszłym, m. in. zaś przy budowie domu specjalnego dla funkcjonarjuszów zamkowych. Program robót tegorocznych przewiduje restaurację wieży grodzkiej i barokowej fasady Zamku od strony Wisły. Wieża będzie wzmocniona od fundamentów i nadbudowana zakończeniem w rodzaju hełmu, na którym wznosić się będzie maszt Prezydenta Rzeczypospolitej. Odnowienie fasady od strony Wisły zakończy już prawie całkowicie zewnętrzną restaurację Zamku, pozostanie bowiem do wykończenia tylko niezabytkowa część od strony ulicy Kanonji. W tegorocznym programie prac restauracyjnych Zamku przewidziany jest ponadto szereg robót wewnętrznych.

* * *

Od pewnego czasu na linjach autobusowych PKP pojawił się nowy typ autobusów. Autobusy te są mniejsze od dotychczas używanych (zabierają 18 pasażerów) i nadają się świetnie dla wycieczek krajoznawczych. Autobusy wyrabiane przez P. Z. Inż. posiadają piękną aerodynamiczną linję i rozwijają szybkość większą od dotychczas używanych „Saurerów" Karoserja jest niermiernie elegancko wykończona. Dzięki powiększonym szybom autobusy posiadają dużą widoczność. Dach autobusów jest rozsuwany, tak, że w czasie pogody można autobus zamienić na elegancki „autocar". Nowe autobusy zyskały sobie wielkie uznanie publiczności i świadczą dodatnie o ciągłym postępie „Komunikacji Samochodowej PKP".

* * *

Jedenastu pracowników tramwajowych obchodziło w skromnych ramach jubileusz ćwierćwiekowej pracy w przedsiębiorstwie tramwajów warszawskich. Jubilatami są pp.: Paulin Piotrowski, maszynista, Albin Buśko, szwajcar, Bronisław Tomaszewski, st. majster, Stanisław Jarczyński, st. majster, Feliks Kuzdak, dróżnik, Wojciech Czapski, kontroler, Kazimierz Grzegorczyk, ekspedytor, Szczepan Sitek, pisarz, Antoni Pachulski, konduktor Władysław Witan, motorowy i Jan Zakrzewski, konduktor. Po nabożeństwie w kościele w Mokotowie, w sali konferencyjnej zebrali się jubilaci, którym naczelny dyrektor b. min. Butkiewicz, w obecności wicedyrektorów i naczelników wydziałów w serdecznych słowach dziękował za owocną pracę w ciągu tych 25 lat dla dobra społeczeństwa i życzył, aby nadal w niej wytrwali. Jubilaci otrzymali z rąk p. dyrektora dyplomy służby oraz gratyfikacje jubileuszowe.

Krateczki.

NA CICHEM POLU...

KRZYK PANNY ANIELI.

Delikatnością, subtelnością, dobrem słowem nic się w życiu nie osiągnie. Z ludźmi trzeba mocno, energicznie, stanowczo. Raz pięścią w stół — i ludzie poznają że mamy rację. Raz pięścią w łeb — i przeciwnik wie, że tu niema żartów.

Tylko energicznie, panowie.

Zrobiłem na ten przykład własnej żonie awanturę, że gra codziennie w pokera i — proszę. Od tej pory gra w pokera trzy razy — dziennie. Bez żartów i bez przesady: przed południem, po obiedzie i po kolacji.

Ale znalazłem świetny, cudowny, najwłaściwszy sposób. Wogóle tem się nie przejmuję. Chce grać? Proszę bardzo! Niech gra. Nawet 24 godziny na dobę niechaj gra. Ale ja pieniędzy nie daję.

— Proszę bardzo — mówię do niej grzecznie — graj luba żoneczko, graj ile tylko i jak długo chcesz, ale za swoje pieniążki. Zrezygnuj z nowej sukni, na którą masz odłożone pieniążki, i przegraj je w pokera. Nie kupuj sobie nowego palta, cóż to mnie właściwie obchodzi? Nie jesteś przecież cudzą żoną, żebym się interesował stanem twoich sukien, hę?

Jestem wogóle dobrym mężem. Idealnym mężem. Zapoznanym, ale idealnym. Inni mężowie wyznaczają swoim żonom jakieś pensje, jakieś tygodniówki czy dniówki, mówią stale:

— Tyle to, a tyle, wolno ci wydawać na utrzymanie, tyle to a tyle na opał i światło — a ja, panie dziejski, nic.

Wydawaj, ile ci się podoba, moja droga! Ja tam w wydatkach własnej żony nie mam zamiaru ograniczać, broń Boże. Ja tylko nie daję swojej żonie pieniędzy. Ale żadnych głupich i niemiłych tygodniówek, jakby jakiej służącej, nie wyznaczam.

Przecież nie można ode mnie, u licha, ostatecznie wymagać, aby człowiekowi na wszystko starczyło. Wódka kosztuje? Kosztuje. Papierosy kosztują? Kosztują. No więc? Niby skąd mam wziąć pieniądze dla żony? Magik pójdę być? Bank Polski jestem?

Swoją drogą, niema na świecie sprawiedliwości. Istnieje przecież loterja państwowa. Czyta się, że tu padło 100 tysięcy zet, tam 50 tysięcy, ówdzie 25 tysięcy, a ja nić! To jest skandal! Nie gram coprawda na loterji, już mi się znudziło, ale przecież wygrać mógłbym, nie?

Żarty żartami. Smutne to są żarty, ale tak bez żartów, pięć tysięcy przydałoby się. Nie mówię, żeby zaraz całe pięć przepić, nie — taki nie jestem. Ot, trochę długów popłacić, trochę przemysł restauracyjny ożywić, jakiś ruch w interesie trzeba zrobić.

A choćby nawet tylko wszystkie długi popłacić, jakby to było przyjemnie, co? Co za rozkosz, co za spokój. Żadnych wierzycieli, żadnych wezwań, żadnych listów „w przeciągu", słowem miły, idealny spokój. Z dyrektorami KKO. tylko na wódkę chodzić, o prolongatach nie mówić, dziewczynki poklepywać, sumienie lekkie, jak kieszeń i spokój, spokój, spokój!.

I za co? Za głupie pięć tysięcy. Ilu czytelników posiada takie zbędne, schowane, unieruchomione pięć tysięcy...

Poszukuję pożyczki 5 tyscięcy zet. Gwarancja: moje słowo i moje weksle. Oferty proszę nadsyłać bez ograniczenia pory dnia.

No, kto na ochotnika?

PRZYJACIELE.

Gdyby człowiek uzyskał te parę tysięcy i miał wreszcie spokój z wierzycielami mógłby też tak, jak Bogusław Denacki i Zbigniew Krusztowicki o niczem innem nie myśleć, tylko o dziewczynkach. Ale tak, cóż? Trzeba się zajmować cudzemi dziewczynkami, zamiast własnemi.

Tą cudzą dziewczynką była Aniela P. Panna. Zdarza się. 10 czerwca Anielcia poszła do parku i tam właśnie spotkała Bogusia i Zbyszka. Podeszli, pogadali, Anielcia owszem, odpowiadała, chętnie, śmiała się z dowcipów, a jakże, wesoła taka już była, potem wyszli razem z parku i niby jeszcze na spacer. Poszli. W stronę gdzie się kończy miasto, a zaczynają pola. Gdy ją zaczęli siłą ciągnąć na takie jedno ciche pole, narobiła wrzasku.

No i sprawa. Ponieważ nasi przyjaciele już podobną sprawę kiedyś mieli, skazani zostali po 4 miesiące aresztu każdy.

Jerzy Krzocki.

Złodziejka w klasztorze

Okradała siostry zakonne.

Z Oświęcimia donoszą:

Zakład S. S. Serafitek w Oświęcimiu zawiadomił posterunek P. P., że nieznany sprawca skradł z pokoju mieszkalnego S. Teobaldy 1, zegarek damski srebrny wraz z długim złotym łańcuszkiem, łącznej wartości około 150 zł.

W czasie prowadzonych dochodzeń ustalono że kradzieży dopuściła się Weronika Paluch, zamieszkała w zakładzie S. S. Serafitek, która początkowo do kradzieży się nie przyznała i dawała

wykrętne odpowiedzi,

jednak po dalszych dochodzeniach przyznała się i podała, że skradła w czasie nieobecności S. Teobaldy z jej mieszkani pudełko z zegarkiem i łańcusz., zaś następnego dnia zakradła się do pokoju S. Benedykty i skradła na jej szkodę 1 książeczkę do modlitwy i figurkę Matki Boskiej.

Rzeczy te sprzedała niejakiej Zofji Masior, zamieszkałej przy ul. Legjonów za kwotę 2,50 zł.

W czasie dalszych dochodzeń Zofja Masior wydała dobrowolnie książeczkę i figurkę, zaś co do zegarka zaprzeczyła, jakoby kupiła go od Weroniki. Przeprowadzona rewizja w jej mieszkaniu nie dała pozytywnego wyniku. Śledztwo trwa.

Czy wieśniaczka obraziła nauczycielkę?

Uniewinniający wyrok sądu.

Z Grodna donoszą:

We wsi Słomianka gminy hornickiej zatrudniona jest w charakterze nauczycielki p. Agnieszka Ejsmontowa.

Ejsmontowa złożyła u władz meldunek o tem, że mieszkanka tejże wsi Hołownia Salomea wdrała się do klasy podczas lekcji i podniesionym głosem zaczęła krytykować nauczycielkę. Pani Ejsmontowa w skardze swojej zaznaczyła, iż powodem do awantury posłużyły porachunki osobiste.

Na podstawie tego doniesienia wójt gminy Hornica ukarał Hołownie w drodze administracyjnej na 10 zł. grzywny, albo na 2 dni aresztu. Starostwo zaś powiększyło karę do 30 zł.

Przed Sądem Okręgowym, do którego Hołownia odwołała się wyjaśniła ona, że w krytycznym dniu dziecko jej przybyło ze szkoły pobite, gdy zjawiła się podczas przerwy w szkole i zapytała nauczycielkę. Ejsmontowa rzekomo odezwała się do niej: „Idź, psia krew", mimo tej obelgi ona jednak nauczycielki nie obraziła.

Sąd po zapoznaniu się z całokształtem sprawy wydał wyrok uniewinniający Hołownie od winy i kary.

Podejrzana rola domokrążców.

Popłoch w żydowskiej jadłodajni

Z Torunia donoszą:

W Toruniu od dłuższego czasu kręcili się handlarze żydowscy, którzy sprzedawali bez patentu i bez opłacania podatków towar, przeważnie bławaty.

Komisarjat I. P. P. od dłuższego czasu prowadził dochodzenia, gdzie się znajduje ognisko tego domokrążnego handlu. Nasunęło się podejrzenie, że handlarzy żydowskich przetrzymuje jadłodajnia Moszkowicza przy ul. Szewskiej, wobec czego w godzinach rannych udało się tam dwóch funkcjonarjuszy policji celem przeprowadzenia rewizji.

Jadłodajnia nie została otwarta natychmiast na wezwanie policji i prawdopodobnie w tym czasie żydowscy handlarze

umykali tylnemi drzwiami.

Udało się jednak przytrzymać jednego z nich. Policja po wkroczeniu do lokalu zastała 15 walizek z towarem, który został skonfiskowany.

Przytrzymanego skierowano do wydziału przemysłowego Zarządu Miejskiego który wymierzył mu grzywnę za uprawianie nielegalnego handlu; właściciel jadłodajni zaś zostanie pociągnięty za niemeldowanie przyjezdnych.

Miała świnka szczęście...

Przygoda popularnego olimpijczyka.

Z Torunia donoszą:

Wczoraj zdarzył się na Wiśle wypadek, który ze względu na komizm sceny trudno pominąć milczeniem.

Pewien kmiotek gnał przez nowy most na targowisko świnię. W pewnym momencie zwierzę przestraszyło się przejeżdżającego samochodu i, chcąc uciekać

spadło z mostu do Wisły.

Traf zrządził, że w tym momencie w pobliżu płynął łodzią popularny sportowiec toruński — olimpijczyk p. Stogowski który rzucił się natychmiast na ratunek tonącego zwierzęcia.

Nie mogąc sobie dać inaczej rady ze świnią, p. Stogowski schwycił ją za ogon i ku uciesze przyglądającej się z mostu publiczności przyholował do brzegu.

Można sobie wyobrazić radość biednego kmiotka, gdy odzyskał swoją świnię, której utrata stanowiłaby dla niego dość duży uszczerbek materjalny

Miała świnia szczęście

8 lat więzienia

za kradzież gotówki i weksli.

Z Bydgoszczy donoszą:

Bydgoski Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę włamywacza kasiarza 32-letniego Kazimierza Wiśniewskiego, który odpowiadał za 6 włamań.

Ciąży na nim podejrzenie iż ma on na sumieniu jeszcze szereg włamań kasowych w okolicy Bydgoszczy.

Łupem jego padła gotówka w sumie 2800 zł. i papiery wartościowe i weksle ogólnej wartości 216.382 zł. Część skradzionych papierów wartościowych znaleziono przy nim w chwili jego aresztowania Pozatem znaleziono przy nim również narzędzia służące do prucia kas. W wyniku rozprawy sąd wyznaczył mu 8 lat więzienia i skazał na utratę praw obywatelskich i honorowych na przeciąg 10 lat.

Możecie leczyć konia...

OBRAŻONY LEKARZ UBEZPIECZALNI.

WARSZAWA, 4. 7. — Służąca Eugenja Ziętek zgłosiła się pewnego dnia po poradę do lekarza Ubezpieczalni dr. Kołtuna, lecz oświadczono jej, że w godzinach popołudniowych przyjmowani są tylko pracownicy umysłowi.

Zaraz potem przybyła ona do lekarza w towarzystwie swego pracodawcy, Mojżesza Weisenberga, który miał odezwać się do lekarza: „Wy możecie leczyć konie, a nie ludzi".

Służąca złożyła skargę do lekarza naczelnego Ubezpieczalni wobec którego dr. Kołtun wyjaśnił, że nie przyjął on Ziętkówny, gdyż nie posiadała ona książeczki poświadczonej.

Epilogiem zajścia była sprawa w Sądzie, gdzie W. odpowiadał za zniewagę lekarza, a Ziętkówna za fałszywą skargę. Sąd skazał Weisenberga na dwa miesiące aresztu, służącą zaś na 1 miesiąc z zawieszeniem.

RADJO-KĄCIK.

Niedziela 5 lipca 1936 r.

RASZYN.

8,00 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas".
8,03 Audycja dla wsi.
8,45 Dziennik poranny.
8,55 Programy lokalne.
9,00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie.
10,30 Programy lokalne.
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
12,03 Poranek muzyczny w wyk. Ork. Symf. pod dyr. Wiktora Buchwalda. W przerwie ok. godz. 13,15 „Fragment z opisu bitwy Legjonów pod Kostiuchnówką 5 lipca 1916 roku.
14,30 Audycja dla wsi.
14.45 Programy lokalne.
16,30 Reportaż z życia.
17,00 Koncert solistów.
18,00 Teatr Wyobraźni: słuchawisko pt.: „Człowiek, który był czwartakiem"
18,30 „Podwieczorek przy mikrofonie".
20,20 „Odwaga pani Seteliffe", skecz
20,40 Przegląd polityczny.
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 „Na wesołej lwowskiej fali"
21,30 „Kupała" pieśni białoruskie.
22,00 Wiadomości sportowe.
22,15 Programy lokalne.
22,20 „Małe dzieci niechaj słodko śpią"— audycja muzyczna.
23,00—24,00 Programy lokalne.

ŁÓDŹ, jak Raszyn oraz.

8,18—8,45 Muzyka (płyty)
8,55—9,00 Program na dzisiaj.
10,30—11,45 Koncert życzeń.
11,45—11,57 Pielęgnacja ogródka w lecie
14,30 Słuchowisko dla robotników: pt. „Budujmy drogi".
15,00 Kącik humoru i muzyka wesoła
15,15 Koncert reklamowy.
15.30—1630 Koncert rozrywkowy z Warszawy.
22,15—22,20 Wiadomości sportow

Poniedziałek dnia 6 lipca 1936 r.

RASZYN.

6,30 „Kiedy ranne wstają zorze"
6,33 Gimnastyka.
6.50 Muzyka z płyt.
7,20 Dziennik poranny
7,30 Programy lokalne.
8,00—11,57 Przerwa.
11.57 Sygnał czasu oraz hejnał z Krakowa
12,03 Koncert popołudniowy Pawła Rynasa.
13,05 Dziennik południowy.
13,15—15,30 Przerwa.
15,30 Wiadomości gospodarcze.
15,45 „Konkurs śpiewaków leśnych".
16.00 Koncert popularny Ork. Filrh. Warszawskiej z Ciechocinka.
16,45 Żywienie zbiorowe w lecie. pogad.
17,00 Recital skrzypcowy
17,50 „Urlop i polowanie".
18,00 Programy lokalne.
18,50 Pogadanka aktualna
19,00 Audycja żołnierska.
19,30—20,00 Lissie von Rosen odśpiewa piosenki hiszpańskie, francuskie i szwedzkie.
20,00 Legenda o „Sonacie księżycowej".
20,30 Torpeda do Augustowa.
20,45 Dziennik wieczorny.
20,55 Pagadanka aktualna.
21,00—22,00 Muzyka operetkowa M. Ork. Polskiego Radja.
22,00 Wiadomości sportowe.
22,15 Muzyka taneczna
23,00—24,00 Program lokalny.

Łódź, jak Raszyn oraz:

6,00 „Kiedy ranne wstają zorze".
6,03 Muzyka (płyty).
6,28—6,33 Zapowiedź programu.
11,00—11,57 Koncert z płyt.
12,55—13,05 Pogadanka dla robotników
15,27 Wiadomości giełdowe łódzkie
15,30 Wiadomości gospodarcze z W-wy.
18,00 Rozmowa z radjosłuchaczami.
18,10 O wszystkiem potroszku.
18,15—18,36 Muzyka z płyt
18,35 Koncert reklamowy.

Ścieki fabryczne psują przewody kanalizacyjne.

Troska o czystość wód publicznych

ŁÓDŹ, dnia 5 lipca — Powołany przed niedawnym czasem do życia, dzięki inicjatywie wojewody łódzkiego Aleksandra Hauke-Nowaka Komitet Oczyszczania ścieków w regjonie łódzkim ma przed sobą ogrom pracy, posiadającej dla społeczeństwa okręgu łódzkiego, zwłaszcza zaś Łodzi kolosalne znaczenie. Chodzi tu bowiem

o czystość wód publicznych,

wód zanieczyszczanych przez nieodpowiednie urządzenia ścieków i kanałów odpływowych.

Omawiając, tę doniosłego znaczenia kwestję należy wspomnieć o istocie rzeczy. Ogólna ilość zakładów przemysłowych zanieczyszczających wody publiczne trudna jest do ustalenia; składa się na nią jednak znaczna większość istniejących zakładów a przedewszystkiem zakłady farbiarskie, włókiennicze, chemiczne i garbarskie.

Zanieczyszczenie wód może być bezpośrednie w ośrodkach nieskanalizowanych, lub pośrednie przez kanały miejskie W jednym i drugim wypadku ścieki fabryczne winny być przed opuszczeniem terenów fabrycznych doprowadzone do stanu uniemożliwiającego zanieczyszczenia wód, przyczem wymagania stawiane ściekom fabrycznym wpuszczanym do miejskiej sieci kanalizacyjnej są inne, niż przy wpuszczaniu ścieków wprost do rzeki. Do rozpaczliwego stanu wód w dorzeczu rzeki Neru poza przemysłem w znacznej mierze przyczyniają się miasta, które bądź to nie mają

urządzeń kanalizacyjnych,

bądź też posiadają ścieki kanalizacyjne bez należytego ich oczyszczania. O stopniu ich zanieczyszczenia dostatecznie świadczy wykaz zanieczyszczen stwierdzony przez stołeczną placówkę badawczą — (Wykaz ten między innemi stwierdza większe ilości chlorków w Nerze, a nawet w Warcie.) Stan taki istnieje od wielu lat bez żadnych zmian na lepsze i poza zanieczyszczeniem rzek powoduje fatalny stan sanitarny w miejscowościach leżących nad rzekami oraz w miejscach poboru wody wgłębnej do picia

Zaznaczyć przytem należy, że pobór wody w miastach i osiedlach odbywa się przy pomocy niegłębokich studzień dostarczających wody zanieczyszczonej przez ścieki drogą przypływu gruntowego.

Jak więc wynika z powyższego zadanie powołanego do życia Komitetu Oczyszczania Ścieków ma przed sobą zadanie trudne do wykonania ze względu na kompletną anarchję jaka dotychczas w tej dziedzinie panowała oraz ze względu na rozmiary zakrojonej pracy. Obecnie jest najbardziej odpowiednia chwila rozpoczęcia akcji w tym kierunku, bowiem największe miasta w regjonie łódzkim w dorzeczu Neru i Bzury, a więc Łódź, Pabjanice i Zgierz są w toku wykonywania urządzeń kanalizacyjnych co ułatwia w znacznej mierze uporządkowanie sprawy zanieczyszczeń. Przy załatwianiu jej jednocześnie z kanalizacją miast przemysłowych znacznie przyśpieszyć może radykalne jej rozwiązanie. Postępowanie w tej sprawie według referatu kier. oddz. wodnego meljoracyjnego Urzędu Wojewódzkiego inż. Kluźniaka winno pójść następującemi drogami ustalenie ilości i jakości ścieków fabrycznych, opracowanie metod oczyszczania ścieków, opracowanie metod oczyszczania wód przemysłowych w wypadku odprowadzania ich bezpośrednio do wód publicznych, systematyczne wykonywanie urządzeń oczyszczających w fabrykach i ściekach miejskich w kolejności ujętej w opracowanym szczegółowo planie.

Żądanania te kolosalne w ich rozmiarze wykonywane być muszą przez szereg lat i ujęcie ich w racjonalne formy organizacyjne z jednej strony umożliwi władzom administracyjnym celowe rozwiązanie kwestji zanieczyszczania ściekami miejskiemi i fabrycznemi a z drugiej strony pozwoli zainteresowanym miastom i przemysłowi na znacznie tańsze i celowo rozłożone w czasie dostosowanie się do przepisów prawnych, które muszą być ze względu na interes publiczny stosowane. Do jakiego stopnia sprawa ścieków jest pilna wystarczy zaznaczyć, że na konferencji organizacyjnej komitetu inż. Wojewódzki oświadczył, iż ścieki te psują kanały kanalizacyjne i wysunął dezyderat aby pod względem oczyszczania ścieków był stosowany przymus. Zarząd m. Łodzi zajmuje się już od szeregu lat sprawą ścieków przemysłowych, wpuszczanych do kanałów miejskich i posiada szereg materjałów i badań w tej dziedzinie i sam prowadzi akcję oczyszczania ścieków przed ich wpuszczaniem do kanałów. Wynikami tych prac interesuje się obecnie komitet, jako pewnym odcinkiem prac wchodzących w zakres działania komitetu.

Komitetowi temu życzyć też należy owocnej pracy nad rozwiązaniem trudnego problemu.

Pocztyljon zamiast woźnego

Zniesienie niektórych tytułów

ŁÓDŹ, 5. 7 — W organizacjach urzędniczych już oddawna prowadzona była akcja **za zniesieniem hańbiącego urzędników III kategorji, tytułu „pomocnik".** Zabiegi podejmowane w tym kierunku uzasadniano tak przekonywującymi argumentami, płynącemi z interesu samej służby, że wprost dziwnem wydać się musiało każdemu, iż nie mogą one trafić do przekonania decydujących czynników i spowodować zmianę która zresztą w niczem nie obciążałaby skarbu państwa.

Dopiero ostatnie dni przyniosły pod tym względem fakt, stanowiący zapowiedź pożądanej zmiany. Oto w jednym z numerów Dziennika Urzędowego Ministerstwa Poczt i Telegrafów pojawiło się rozporządzenie, ustalające nową tabelę stanowisk służbowych w przedsiębiorstwie państwowem „Polska Poczta, Telegraf i Telefon" Na mocy tego rozporządzenia z dniem 1 lipca br w administracji pocztowej zniesione zostały tytuły: „pomocnik" i „sekretarz" natomiast wprowadzono zamiast nich tytuły „asystent" i „starszy asystent' Ponadto tak w służbie wykonawczej jak i administracyjnej na poczcie (dyrekcja pocztowa) zniesiono wśród stanowisk służbowych pracowników niższych tytuł woźny" a ustanowiono w to miejsce dawny tytuł „pocztyljon". Obie te zmiany mają głębsze znaczenie nietylko dla pracowników pocztowych, ale dla ogółu funkcjonarjuszy wszystkich dykasteryj administracji państwowej. W ten bowiem sposób po raz pierwszy dokonał się wyłom w stosowanej dotychczas nomenklaturze funkcjonarjuszy nomenklautrze, która pracowników naraża na

wiele przykrości i upokorzeń.

Należy się spodziewać, że inicjatywa podjęta przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów zostanie rychło zrealizowana we wszystkich działach administracji państwowej i że wszędzie tam zniknie ten niepopularny i uwłaczający tytuł „pomocnika". Życzyć sobie należy, aby ta stopniowa likwidacja zwalczanego przez organizacje urzędnicze już oddawna tytułu, odbywała się możliwie jak najrychlej i w jak najszerszym stopniu.

„Nie rób bliźniemu, co tobie niemiłe"

Ściszmy głośniki radjowe

BEZ NACISKU WŁADZ ADMINISTRACYJNYCH.

Łódź, 5 lipca.

Plagą wielkomiejskiego podwórka w dawnych przedwojennych czasach były fortepiany, na których mniej lub więcej muzykalne „panienki na wydaniu" wygrywały gamy, sonatiny i inne skargi dziewicy. Plaga ta była zwłaszcza dotkliwa w okresie letnim, gdy ciepła pora pozwalała na otwieranie okna. Z biegiem lat przyszła nowa: gramofony, te pierwsze, jakżeż niemiłe w tonie i hałaśliwe aparaty z wielką trąbą, z której płynęły wciąż te same ograne melodyjki popularne.

Zdawało się, że jest to już ponad wytrzymałość ludzkich uszu.

Zrodziło się radjo, cudowny to wynalazek, który umila życie chorym i samotnym, wprowadza radość

do najdalszych zakątków.

Technika jego doskonali się z roku na rok, odbiór staje się coraz lepszy i coraz subtelniej oddaje poszczególne instrumenty muzyczne, frazy i modulacje głosów śpiewających lub mówiących.

Lecz tak, jak każdy wynalazek, o ile jest źle i niewłaściwie zastosowany, wywołuje odruch niechęci ku sobie. W nowoczesnych domach o cienkich ścianach i dużym rezonansie, nadmiar głośników radjowych nastawianych z całą bezwzględnością Botokudów afrykańskich, na ton najwyższy, najgłośniejszy — staje się często udręką sąsiadów, miłujących spokój i ciszę, zwłaszcza inteligentów pracujących umysłowo. A przecież trzeba tylko

troszkę poczucia kultury

i poszanowania cudzego spokoju, do którego każdy współlokator kamienicy miejskiej ma dobre prawo, aby wzajemnie sobienie zatruwać życia.

Cóż dopiero mówić o porze letniej, gdy okna mieszkań naszych otwarte są przez szereg godzin we dniei w nocy. Wtedy ten piękny wynalazek stać się może istną klęską wielkomiejskich domów. Przez te okna otwarte bowiem wydziera się radjo całemi godzinami. Jakżeż niewielu się radjo całemi godzinami. Jakżeż niewielu mieszkańcom naszych miast przyjdzie na myśl by przed otwarciem okna ściszyć nieco głośnik. Trud to niewielki, a gdyby wszyscy o tem pamiętali, moglibyśmy jako tako współżyć

pod jednym dachem.

Niedość na tem: wielu radjosłuchaczy uważa za swój święty obowiązek otwierać radjo o świcie, a zamykać je późną nocą bez względu na to, czy ktoś z domowników słucha, czy nie. Trudno bowiem przypuścić, aby państwa Iksińskich interesowało bezwzględnie wszystko, co mieści w sobie kilkunastogodzinny program dnia: a więc giełda zbożowa i odczyt o nawozach sztucznych, i audycja dla dzieci itd. narówno z potpouri najnowszych operetek. Raczej skłonni jesteśmy przypuszczać że prawdziwy amator i przyjaciel radja słucha tylko tego, co go naprawdę interesuje.

Ileż to razy apelowano do radjosłuchaczy, aby zechcieli słuchać radja z programem w ręku, by zechcieli wybierać sobie audycje naprawdę interesujące i miłe.

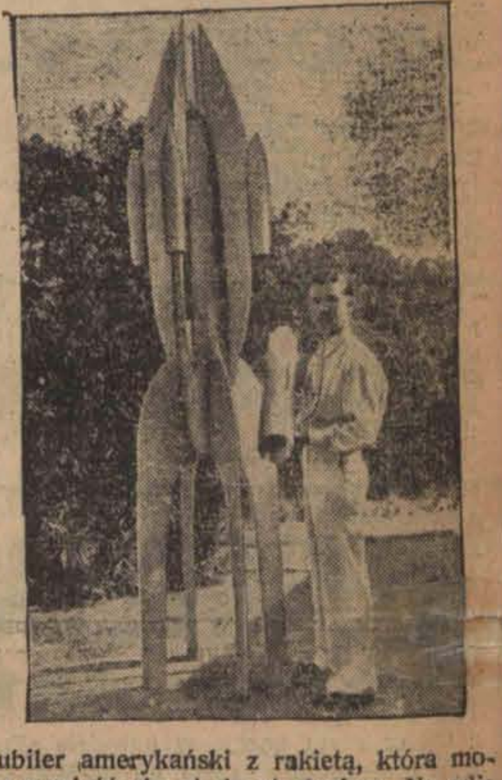
To też jeśli już nie możan skłonić właścicieli radjoodbiorników, by nie trzymali przez dzień cały

otwartych głośników,

należy przynajmniej apelować jak najgoręcej, by pomyśleli o nerwach i uszach sąsiadów i w gorące dnie, zwłaszcza, gdy okna są otwarte, ściszali głośniki radjowe. Zanim — w co nie wątpimy — przygotowywana obecnie polska ustawa o radjofonji wyda odpowiednie przepisy porządkowe, zechciejmy sami, bez nacisku władz administracyjnych, mieć na względzie ten słuszny postulat poszanowania cudzego spokoju. Zamykajmy okna lub ściszmy głośniki w lecie, w myśl starego mądrego przysłowia:

„Nie rób bliźniemu, co tobie niemiłe"!

Znowu rakieta stratosferyczna



Jubiler amerykański z rakietą, która może wznieść się aż do stratosfery. Na zdjęciu część rakiety zawierająca aparaty miernicze które na wysokości 200 mil automatycznie oddzielają się od rakiety, by przy pomocy spadochronu spaść następnie na ziemię.

MUZYKA RADJOWA ZA GROSZE.



W Szwajcarji można obecnie kazać sobie zmontować aparaty radjowe jak gazomierze. Aparaty zaopatrzone są w otwór a po wrzuceniu odpowiedniej monety można następnie przez pół godziny słuchać muzyki radjowej. Aparaty montowane są bezpłatnie.

SKRZYNKA DO LISTÓW.

Cygańska plaga.

Do
Redakcji „Echa"
w Łodzi.

Uprzejmie proszę Wielce Szanowną Redakcję „Echa" o łaskawe, możliwie jak najrychlejsze zamieszczenie w swem poczytnem piśmie kilku poniższych słów.

Znaczna część ulicy Nowo-Obywatelskiej od strony Wólczańskiej, to dość rozległe błonia, na których kilkanaście rodzin cygańskich rozbiło swoje namioty. Gdyby ta banda zachowywała się spokojnie — byłoby pół biedy, ale tak nie jest. Każdy przechodzień, a jest ich zwykle wielu na tej drodze — natrętnie nagabywany jest o jałmużnę przez młode cyganięta i niemniej natarczywie proszony o wysłuchanie wróżby starych cyganek. Biada temu, kto się ośmieli nie dać datku cyganięciu, lub nie zechce skorzystać z „proroczych" przepowiedni starej, lepkiej od brudu cyganichy. Zelży go najokropniejszemi słowami i obdarzy najcięższem przekleństwem.

Trudno, by Bogu ducha winien przechodzień znosił takie obelgi obojętnie. Następuje reakcja słowna, a skutek jest ten, że cała banda wylega z namiotów i w wielu wypadkach grozi reagującemu obiciem. Dziś, ściśle dnia 3 lipca br. doszło do tego. Przechodzącą kobietę chłopiec cygański nazwał prostytutką i obrzucił ją kamieniami. A gdy ujął się za nią jeden z przechodniów, chcąc przeszkodzić rozwydrzonemu cyganięciu w napastowaniu kobiety, cyganie wypadli z namiotów i poturbowali go dotkliwie.

Komentarze zbyteczne.

Wszyscy mieszkańcy sąsiadujący z tem zbójeckiem gniazdem wydadzą w tej sprawie jednobrzmiącą opinję, że taki stan rzeczy nadal trwać nie może. Miarodajne czynniki proszone są, by temu złu zapobiec

Z należytym szacunkiem
Czytelnik.

Bez pasa nie pracuj na dachu.

Jak zmniejszyć liczbę wypadków?

ŁÓDŹ, 5 lipca. Przed kilku laty wyszło rozporządzenie nakazujące zaopatrzenie wszystkich osób, zajętych przy myciu okien na piętrze, w pasy bezpieczeństwa. Nakaz ten niewątpliwie zmniejszył liczbę wypadków wskutek spadnięcia z okna na bruk i uratował niejedno życie. Rzadko czyta się obecnie o takim wypadku. Natomiast mnożą się nieustannie wypadki spadnięcia z dachu, pracujących tam robotników. Co kilka dni spada z dachu w jednem z miast polskich któryś z dekarzy: w Warszawie, w Łodzi, w Wilnie, w Gnieźnie, w Bydgoszcy, w Katowicach i w innych miejscach, jeśli wymienimy tylko ostatnie zdarzenia. W Katowicach spadł niedawno 16-letni uczeń blacharski.

Wypadkom tym możnaby radykalnie zapobiec przez użycie pasów bezpieczeństwa, które w szeregu krajów są już oddawna obowiązujące

przy kryciu dachów.

Fakt, że robotnicy nieraz z własnej woli przywiązują się linami podczas pracy na dachu wskazuje na to, że zabezpieczenie to jest naprawdę celowe i praktyczne. Niestety, zdarza się jeszcze bardzo rzadko, aby robotnicy sami się zabezpieczali; wobec czego interwencja czynników odpowiedzialnych za bezpieczeństwo pracy jest niezbędna.

Warunki pracy dekarskiej powinny być przez nie badane a środki zabezpieczające unormowane i powszechnie wprowadzone.

Pechowa panienka

ACH, CI SZOFERZY!

Mówią moja pani że szofery to pijanice i lajdaki. Zaraz się pani przekonasz, że dorożkarze nic nie lepsze.

Tak mówiła w korytarzu sądu tęga jej mość, wezwana w charakterze świadka do sprawy Anieli Z., przeciwko dorożkarzowi Wincentemu Sznurkowskiemu.

— Ta Anielcia, moja pani, co to jej sprawa zaraz będzie, to bardzo porządna dziewczyna, tylko że pechowa.... Zawsze do szofera czuła miętę i już z 10 lat temu z jednem zaczęła kombinować. Chodził z nią, moja pani, chodził, dzieciaka jej wychodził, a potem zwiał i tyle go było widać.

Popłakała się dziewczyna, dzieciaka na garnuszek oddała i z drugiem szoferem zaczęła kombinować.

Ten, moja pani, był bardziej stały, po pierwszem dziecku zaraz nie uciekł, tylko przysięgał że się ożeni.. Dopiero po drugiem dał nogie i podobnież

do Ameryki zwiał.

Popłakała się dziewczyna, bo to, moja pani, troje dzieci nie tak łatwo wyżywić. Aż jej sie, uważa pani, trzeci szofer nadarzył.

Myśli sobie dziewczyna: do trzech razy sztuka. Ale jeżeli i teraz się nie uda i ten się tyż nie ożeni, to już sama nie wiem, co zrobie.

I co kochana pani myśli? że sie ożenił? Gdzietam! Czwartego dzieciaka jej zostawił i zwiał gdzie pieprz rośnie.

Płakała dziewczyna z miesiąc bo już sama nie wiedziała, co z temi szoferami robić. Dopiero ja jej poradziłam.

— Daj — mówię — Anielcia spokój z szoferami. Spróbuj raz dorożkarza.. Może dorożkarz lepszy.

Tak jej radziłam bo akurat w sąsiedztwie mieszkał dorożkarz, ten właśnie Wincenty Sznurkowski i wiedziałam, że mu się Anielcia podoba...

I widzisz pani, co się okazało? Że dorożkarz od szofera gorszy! Mało, że ją z piątem dzieckiem zostawił, mało że sie żenić nie chce, ale jej jeszcze oko uszkodził

i zęby powybijał.

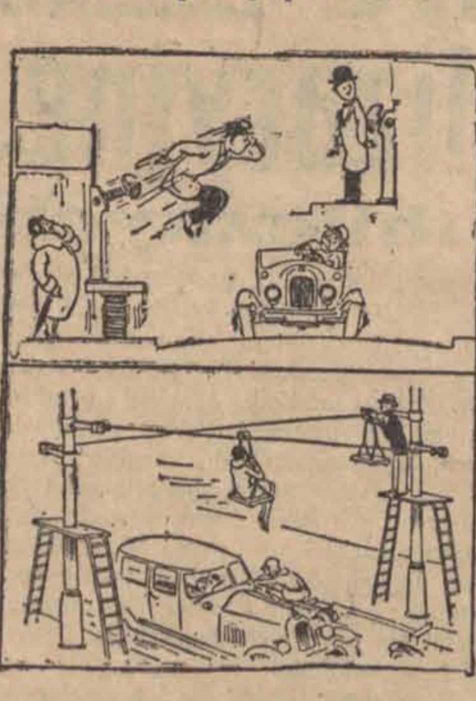
Dlatego moja pani, że sie dziewczyna ślubu domagała.

Ciekawe opowiadanie zostało przerwane wywołaniem sprawy Sznurkowskiego.

Sąd również uznał postępowanie p. S. za bardzo nieładne, bo skazał go za pobicie Anieli na 2 tygodnie aresztu

---

Rozwiązany problem



bezpieczeństwo przechodniów.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

ROZMOWY NA PŁYCIE

Ostrożnie—zazdrośni mężowie!

Jak donoszą pisma, sąd w Nowym Jorku rozpatrywał skargę rozwodową pewnego aktora. Jedynemi świadkami w tym procesie były płyty gramofonowe.

Aktor ów podejrzewając żonę, że go zdradza zainstalował w domu ukryty aparat gramofonowy odbiorczy, który dokładnie notował wszystkie rozmowy i utrwalał je na płytach. Okazało się że żona rzeczywiście przyjmuje u siebie kochanków. Zdradzany mąż z gramofonem i płytami przyszedł do sądu i uzyskał rozwód.

Sposób niezły, ale niezawsze pewny I gdyby ktoś z zazdrosnych małżonków chciał pomysłowego aktora naśladować to niech pamięta, że możliwe są tu liczne nieporozumienia. Naprzykład płyta utrwaliła następującą rozmowę:

—Trzeba zdjąć koszulkę — mówi miękki męski głos.

Zaraz, zaraz! Ostrożnie! Porwie pan... — gorączkuje się głos kobiecy...

Zazdrosny małżonek i sąd mogliby sobie, Bóg wie co pomyśleć. A to tymczasem przyszedł majster z gazowni, żeby poprawić gazową lampę i żąda zdjęcia „koszulki" gazowej.

— Proszę mnie tak nie drapać — słyszy głos swej żony siny z gniewu małżonek. — To boli.

— Jaka delikatna skóra — odzywa się melodyjny baryton. — Już więcej nie będę.

— Palę się!... — Jęczy niewiasta.

Podejrzliwy małżonek po wysłuchaniu takiej płyty, załamuje z rozpaczy ręce. A to przecież tylko przyszedł fryzjer, który wygalając karczek podrapał go trochę brzytwą, a następnie przypalił lekko klientkę karbówką.

Poniższa tak niewinna rozmowa również mogłaby wprowadzić w błąd najbardziej doświadczonego sędziego.

— Piękne nóżki — zachwyca się męski głos.

— Piękne... Ale drogie...

— Pogodzimy się jakoś.

Jeszcze ktoś może to nazwać świństwem. A to przecież dostawca mięsa wyjmuje z koszyka towar i rozkłada go przed gospodynią.

Albo taka rozmowa:

A po chwili milczenia słychać głos kobiety.

— Dlaczego zgrzeszyłam?

Czy coś między tą parą zaszło? Nić! Czytają tylko nazwy filmów w „repertuarze kin".

A więc panowie mężowie! Ostrożnie z badaniem wierności żony przy pomocy gramofonu.

Kogo uderzyć?

WOJOWNICZY KUPIEC.

Abram Tugelnblat miał poważne zmartwienie. Musiał dać wspólnikowi w pysk! Musiał koniecznie, bo wspólnik go obrażał okpiwał i trzeba go było nastraszyć.

Abram dłuższy czas nosił się z tym zamiarem, ale nie wiedział, jak to zrobić. Nie miał odwagi, nie miał wprawy. Jeszcze nigdy nikogo w życiu nie uderzył.

Żeby się choć trochę wprawić, godzinami stał przed lustrem i z rozmachem bił się w twarz, potem wprawiał się na poduszkach, na meblach....

Ale kiedy się spotykał ze swym wspólnikiem —

cała nauka szła na marne.

Ledwo pomyślał o uderzeniu, a już serce zaczynało walić, nogi drżały i ręka drętwiała ze strachu.

Zgnębiony Abram postanowił ostatecznie poradzić się sąsiada, który miał w kamienicy wyrobioną opinję pijaka i awanturnika.

— Kochany sąsiedzie! — zagadnął go Jak pan to robi, że pan ciągle bije żonę i znajomych, i sąsiadów, i pan się nie boi?

Sąsiad, który tego dnia był wyjątkowo trzeźwy, westchnął żałośnie.

— Pod ankoholem, proszę pana, to człowiek wszystko zrobi.

I oto Abram przejrzał. Zrozumiał, na czem polega tajemnica odwagi. Poszedł natychmiast do narożnej restauracji i po dwunastu kieliszkach poczuł nagle taki przypływ odwagi i tak szaloną chęć do bicia, że wsiadł natychmiast w taksówkę i pojechał do wspólnika... Spotkał go jednak przykry zawód. Wspólnika nie zastał.

— Psiakrew! — zgrzytnął zębami! — Kosztowało pięć złotych i wszystko na nic! Jutro idź się znów upijaj dla tego łobuza.

I żal się zrobiło Abramowi że tyle zachodu i cała jego odwaga pójdą na marne.

— A może — zaczął się zastanawiać — ja jeszcze komuś mam dać w pysk?

Myślał, myślał i wreszcie przypomniał sobie, że 3 lata temu jego kuzyn Fiszel Kirszbaum powiedział na niego „szmondak".

— Jest okazja — zdecydował się — to pójdę i mu dam w mordę. Lepiej później, jak nigdy...

I poszedł....

A w 2 miesiące potem odpowiadał przed sądem za pobicie Fiszla.

— Coś mnie wódka zaszkodziła, — tłumaczył się ze skruchą. — Coś mnie się tak chciało bić, że nie mogłem wytrzymać Ale swoją drogą trochę trzeźwy to ja też byłem. Wiedziałem kogo biję. Należeć mu się dawno należało....

— 50 złotych grzywny oświadczył sędzia.

Szczyty.

Szczytem:

skąpstwa: umierając zadmuchnąć palącą się gromnicę

artyzmu: narysować portret tak, aby osoby nieznające oryginału odrazu go poznały.

imaginacji: płynąć po rzece z palącem się cygarem i myśleć, że się jest statkiem parowym.

humoru: leżąc w trumnie po śmierci, śmiać się ze swoich spadkobierców, szukających testamentu.

Wizyta lekarska



Lekarz: — Może pani podać choremu również dwa koniaki dziennie dla wzmocnienia organizmu.

Chory: — Oczywiście w kieliszkach od wina...

KŁOPOTLIWE PYTANIA.

Czy aniołki są mokre?

Ojciec czyta gazetę w ogrodzie albo raczej przeczytałby gazetę, gdyby jego synek mu ustawicznie nie przeszkadzał w czytaniu, stawiając ojcu najdziwniejsze pytania, na które doprawdy trudno odpowiedzieć. Nie dziwmy się — dziecko to czteroletnie. Oto mała próba tych pytań:

Dziecko: — Tatusiu opowiedz mi proszę bajkę!

Ojciec: — Mamusia potrafi to lepiej ode mnie!

— Nie!

— A czy mamusia zna dużo bajek?

— Tak!

— A dlaczego mamusia zna tak dużo bajek?

— Bo mamusia jest bardzo mądra.

— A ty tatusiu, nie jesteś mądry?

—Tatusiu, czy aniołki mieszkają w niebie?.

— Tak.

— Czy pozatem nikt tam nie zamieszkuje?

— Nie, moje dziecko.

— A czy deszczyk nie spada z nieba?

— O tak.

— Czy wówczas wszystkie aniołki są mokre?

(Ojciec nie znajduje odpowiedzi).

— O, zbiłem sobie kolano.

— Nie płacz, dziecko. Czteroletniemu dziecku nie wolno płakać.

— A czy pięcioletniemu wolno płakać.

— Też nie.

— A dwudziestoletnie?

— Nie!

— To dlaczego mamusia wczoraj płakała?

— Z powodu bólu zęba.

— Czy czteroletnie dziecko także może mieć ból zęba?

— Naturalnie!

— A jeżeli dziecko ma ból zęba, to również nie wolno mu płakać?

(Ojciec milczy).

—:o:—

DZIECI W PARKU.

Osłoda życia.

Może ci się zdarzyć, żonaty czytelniku, że twoja młoda żona nie chce mieć dzieci, choć ty chcesz koniecznie.

Chcesz więc jej pokazać, jaką pociechą i radością są dzieci i prowadzisz ją przed obiadem do parku, gdzie o tej porze dzieci jest najwięcej.

Siadacie sobie na ławce, gdzie właśnie dwie młode matki rozmawiają o swych przeżyciach.

— Moja pani, co ja się przy tym porodzie nacierpiałam!... Przez dwa dni...

Kaszlesz głośno, żeby żona nie słyszała i przechodzisz prędko na inną ławkę, gdzie właśnie jakaś niania przekłada w wózku swego pupilka.

Żeby pokazać żonie, jak bardzo kochasz dzieci, bierzesz maleństwo na ręce i po chwili masz obficie zroszone spodnie.

Udajesz, że cię to nie wzrusza i tłumaczysz żonie, że to wcale nie plami i na słońcu wysycha. Ale ponieważ żona się krzywi, więc odchodzisz z nią do innej alei, gdzie bawią się

większe dziewczynki.

Właśnie jedna z nich podchodzi do ciebie i dryga grzecznie:

— Przepraszam pana, któr godzina?

— Patrz — mówisz do żony, — jaka to grzeczna i miła dziewczynka. Czy nie rozkosz z takiem dzieckiem pogadać?

Wyjmujesz zegarek i mówisz.

— Pierwsza godzina, kochana dziewczynko.

— O! Wygrałam zakład! — klaszcze w dłonie dziewczynka. — Zośka mówiła, że pan wygląda na pętaka i napewno niema zegarka. A ja się założyłam, że najgorszy pętak może mieć zegarek.

Robisz się czerwony i ukradkiem spoglądasz na ironiczny uśmiech żony. Wstajesz szybko i prowadzisz ją tam, gdzie się bawią więksi, rozumniejsi chłopcy. Bawią się właśnie w piłkę do dołka.

— Spójrz! — mówisz do żony. — Jak te dzieciaki pięknie się ba...

Nie zdążyłeś dokończyć, bo właśnie piłka rozbiła ci nos.

— Dobrze panu tak! — śmieją się chłopcy.

— Poco pan na nasz plac włazi?

Jest ci przykro, bo krew leci z nosa, a żona się śmieje. Na szczęście druga piłka rozbija nos twej małżonce, która natychmiast przestaje się śmiać.

W ponurym nastroju wracacie do domu. Tego dnia już nie możesz z żoną mówić o dzieciach...

Sens moralny tego feljetonu: Jeżeli chcesz przekonać żonę, że dzieci to osłoda życia to pokaż jej dzieci na obrazku. Ale nie chodź z nią do parku.

PIES-RATOWNIK.

Ciekawe opowiadanie.

Pan Józef powróciwszy z wycieczki na południe, opowiadał w gronie przyjaciół spostrzeżenia, jakie poczynił podczas swej podróży.

— Wyobraźcie sobie, moi kochani — rzekł między innemi — podczas pobytu w Abacji natrafiłem na wielki zjazd letników, między którymi znaczny procent stanowiły damy z półświatka, ale naturalnie z tego bardzo eleganckiego. Królowała między niemi panna Mary, kobieta może nie tyle piękna, ile wspaniale zbudowana, o jasnych blond włosach i tak delikatnej płci, że zdawało się, iż dojrzysz każdą żyłkę pod skórą. Wiedziała o tem, że mężczyzn wabi przedewszystkiem piękna budowa to też nie zaniedbała żadnej okazji, aby się popisać swemi wdziękami, niestety jednak młodzież jakby nie dojrzała jej przymiotów, gromadziła się koło innych, ją zostawiając na uboczu.

Pewnego poranka morze było tak wzburzone, iż nikt nie odważył się nawet na spróbowanie kąpieli, tłumy natomiast wyległy na wybrzeże, aby podziwiać walkę i ścieranie się rozhukanych bałwanów. — Wtem oczom zgromadzonych przedstawił się dziwny widok. Panna Mary dążyła do swej kabiny nic nie robiąc sobie z ciekawych spojrzeń widzów, którzy nawet nie przypuszczali, aby w niewieście, choćby nawet tak wspaniale, jak panna Mary zbudowanej, mogło się mieścić tyle odwagi.

Na chwilkę znikła z oczu, wkrótce jednak pojawiła się znowu w pięknym kostjumie kąpielowym. Choć fale uderzały z coraz bardziej wzmagającą się siłą, nie wahała się rzucić w ich objęcia... Silnemi ramionami rozdzielając spieniony żywioł, płynęła jakiś czas od brzegu ku pełnemu morzu, po chwili zaczęła widocznie słabnąć..... Widzom zamarł dech w piersiach, niejeden zastanawiał się już, czy nie pośpieszyć na pomoc dzielnej pływaczce, gdy wtem zjawił się na brzegu ogromny pies nowofunlandzki rzucił się w odmęty i po chwili, kiwając zwycięsko ogonem, jakby z przeświadczeniem, iż dokonał bohaterskiego czynu, ukazał się na brzegu, niosąc z triumfem w pysku omdlałą pływaczkę...

Oczy wszystkich skierowały się w stronę dzielnego zwierzęcia, które złożyło ostrożnie na piasku swój powabny ciężar.... Trykot kąpielowy z nader delikatnej materji, w zębach psa zamienił się w strzępy, spod których widniały aż nazbyt dokładnie wdzięki uroczej miss Mary..

Zamiast pośpieszyć jej z ratunkiem młodzi ludzie stali, patrząc w niemym zachwycie; po chwili gdy wstała i odeszła ku kabinie, z piersi wszystkich wydarło się gorące a tęskne westchnienie...

Rzecz prosta i łatwo zrozumiała, że wieczorem tego samego dnia cała złota młodzież, bawiąca wówczas w Abacji, otoczyła piękną miss Mary zwartem kołem, co naturalnie koleżanki jej wprawiło w ogromną irytację...

— Bardzo to ładna historja — przerwał opowiadającemu pan Teofil — ale zapomniałeś dodać najważniejszy szczegół:

— Jaki?....

W tydzień potem spotkałem miss Mary w Portorose... Powtórzyła się ta sama rzecz i z tym samym skutkiem! Trzeba wam bowiem wiedzieć, iż pies jej był już do tego ułożony....

ZŁOTE MYŚLI

o kobiecie.

Dla niejednej kobiety utrata dobrej sławy jest dopiero właściwym zyskiem.

Jak silnymi byliby mężczyźni, gdyby nie było na świecie słabej płci.

Jeśli żona w późniejszych latach coś ci zarzuca, możesz to jeszcze znieść — jeśli jednak coś za tobą rzuca—staraj się o rozwód.

Są kobiety, które najlepiej podziwiać zdaleka.

Chcąc kobietę przekonać, należy do niej nietyle mądrze, ile pięknie przemawiać.

Kobieta potrzebuje wiele przyczyn, aby pokochać, ale jedna wystarczy jej, aby zdradzić.

Kobieta szuka zazwyczaj podpory — znalazłszy jedną — szuka drugiej. Mając zaś dwie, najczęściej wtedy upada.

Kobieta widzi w lustrze nietylko, że jest piękną — ale także, iż jest piękniejszą od innych.

Kobieta nie daruje ci nigdy serca — conajwyżej wypożycza go na jakiś czas.

Kobieta pyta często lustra — odpowiedź jednak daje sobie zawsze sama.

System spania przy otwartych oknach

nie daje dobrych rezultatów.

Bezsenność stała się „chorobą“ nagminną wśród najliczniejszych już dzisiaj rzesz w miastach. Przyczyn bezsenności można się doszukać poza pacjentem samym bardzo wiele w układzie życia i pracy, w hałasach miejskich etc. Bezsenność i neurastenja chodzą w parze, jeśli chodzi o sam organizm ludzki. W tym wypadku jedno i drugie jest jednocześnie przyczyną i skutkiem. Neurastenik spędza noc bezsenną, budzi się zmęczony, połamany. W ciągu dnia ożywia się, podnieca a jego ożywienie, podniecenie na tle nerwowem rośnie im późniejszą godzinę wskazuje zegar, tak iż w rezultacie neurastenik jest najbardziej ożywiony i przedsiębiorczy, wówczas, gdy powinienby normalnie już czuć się zmęczony

układać do snu.

Kładzie się i jednak nie śpi. Wstaje po nieprzespanej nocy zmęczony i ten cykl trwa — powtarza się. Circulus ritiosus A mimo wszystko można neurastenika wyleczyć z bezsenności, o ile lekarz zbada go dokładnie i zaobserwuje uboczne przyczyny, wpływające na istnienie bezsenności. U jednych taką przyczyną bywa np. nietyle stan nerwów co nieżyt żołądka rozdęcie go przez gazy, skutkiem rozszerzenia żołądka przepona brzuszna wywiera ucisk w okolicy serca, co wywołuje znów

objawy niepokoju

i rodzi bezsenność. Tego rodzaju przyczyn można znaleźć sporą liczbę u chorujących na bezsenność, a usunięcie ich sprowadza ze sobą jednocześnie wyleczenie z bezsenności. Niezawsze więc a nawet bardzo często zapobieganie bezsenności przez obfite karmienie się rozmaitemi środkami nasennemi jest wskazanem. Skutek bywa doraźny a przyczyna istotna bezsenności jednak trwa. Należy zatem w każdym razie, gdy bezsenność staje się bardzo dokuczliwa, poradzić się lekarza stałego, który zna już pacjenta i jego organizm.

Wśród rozpowszechnionych zabiegów i sposobów zwalczania bezsenności nie zasługuje na bezwzględne poparcie system spania przy otwartych oknach. Po pierwsze ze względu na łatwy dostęp nocnych hałasów w miastach, co mechanicznie utrudnia zapadnięcie w sen, po drugie ze względu na konieczność w porze chłodniejszej okrywania się zbyt grubemi i ciepłemi kołdrami. Następujące za tem przegrzanie ciała sprzyja zaziębieniu się i wogóle nie oddziaływa korzystnie na

funkcje ogólne organizmu.

Wystarczy zupełnie otwarcie okien w pokoju na pół godziny przed ułożeniem się do snu i dokładne wywietrzenie pokoju. Normalna potrzeba snu wynosi osiem ew. dziewięć godzin dla dorosłego dziesięć dla dziecka, oczywiście pod warunkiem, że sen będzie spokojny i głęboki. Zasypia się najlepiej i najłatwiej przed pół nocą, a głębokość snu i jego równość zależy w dużym stopniu od uregulowania funkcyj trawiennych żołądka i kiszek, których nie wolno przeciążać pożywieniem i pracą w zbyt późnych godzinach. To też posiłek wieczorny nie powinien przypadać na godzinę późniejszą niż ósma, gdyż proces trawienia zajmuje dwie do — trzech godzin.

Czy słodka Żanetka

wyjdzie zamąż?

...Czy wreszcie ma wyjść zamąż, czy też nadal wytrwać w stanie panieńkim. Piękna artystka filmowa i śpiewaczka, która stała się ogromnie popularną przez swoją „Wesołą wdówkę“, ma oczywiście już poza sobą cały szereg historyj miłosnych. Pod tym względem potrafiła jednak być zawsze bardzo dyskretną. Tylko w jednym wypadku trudno było przemilczeć, o czem wiedział cały świat, a mianowicie, że szarmancki jej francuski partner z filmu „Wielka parada“ Maurice Chevalier cieszył się specjalnemi względami tej ubóstwianej kobiety. Mówiono swego czasu, że Chevalier poślubi Jeanette. Tymczasem Maurice Chevalier po przeprowadzeniu rozwodu z swą pierwszą żoną, ponownie ożenił się,

lecz z inną kobietą,

a nie z Jeanettą....

Właśnie wówczas w owych latach, mając za partnera Chevaliera podczas nakręcania filmów, Mac Donald miała cały szereg świetnych partyj. Mężczyźni bardzo zamożni przepadali za nią. Nie zależało jej jednakże na zabezpieczeniu materjalnej egzystencji i przyszłości, skoro pobierała najwyższe, płacone dotąd w Ameryce gaże aktorskie oraz uchodziła za miljonerkę z krainy dolarów. I dlatego odrzuciła kilkakrotnie ponawiane oferty matrymonjalne dwóch najbogatszych bankierów Nowego Jorku. Zresztą już jako girl, występując w rewjach, Jeanette mogła wyjść zamąż bardzo bogato. Jeden ze znanych arystokratów finansowych wówczas z miejsca pragnął ją poślubić, mimo sprzeciwów ze strony jego rodziny. I napewno małżeństwo to doszłoby do skutku, gdyby nie opór niezwykle ambitnej Jeanette, pragnącej kontynuować rozpoczętą karjerę, ażeby zdobyć sobie majątek i uniezależnić się

nawet od mężczyzny,

którego miałaby raz zamiar poślubić. Zamierzone plany udały się jej w zupełności Jeanette Mac Donald stała się z skromnej girlaski rewjowej, gwiazdą Brodway'u, występując w najbardziej eleganckich kabaretach Nowego Jorku, a później stolica filmowa Hollywood zwróciła uwagę na piękny głos i prezencję znakomitej artystki rewjowej. Przedsiębiorcy filmowi którzy zawarli z nią kontrakty, nie zawiedli się. Jeanette okazała się bowiem pierwszorzędną aktorką filmową. Każdy film z nią ta świetną aktorką był nowym dla niej sukcesem a popularność jej wzrastała z każdym dniem. Licząca dziś około trzydziestki Mac Donald znajduje się obecnie

u szczytu swej sławy.

Prowadzi ona obecnie w Hollywood życie eleganckiej damy i zamieszkuje w pałacu wspólnie z swą matką.

Otóż właśnie spowodu swej matki Jeanette głównie nie mogła się zdecydować na zamążpójście i nadal jeszcze jest niezdecydowana w chwili, gdy istotnie sytuacja jest poważna. Przyszły małżonek z biciem serca i wielkiem utęsknieniem wyczekuje momentu, gdy urocza Jeanette Donald oświadczy mu nareszcie stanowczo, że zgadza się na małżeństwo. Przystojny to aktor amerykański nazwiskiem Nelson Eddy, którego Jeanette poznała przed niedawnym czasem podczas wstępnych rozmów i przygotowań do nowego filmu, w którym Eddy ma być jej partnerem. Przypuszczać jednak należy, że małżeństwo istotnie dojdzie do skutku. Coprawda Eddy nie jest miljonerem. Jako dobry i znany aktor zarabia bądź co bądź pokaźną sumę około 100.000 dolarów rocznie. To jednak dla Mac Donald jest obojętne, skoro sama posiada już tak znaczny majątek. Najważniejsze dla niej, że jest sympatyczny i bardzo ją kocha. Jeszcze jednak — jak oświadczyła — nie może się zdecydować na zawarcie planowanego małżeństwa tembardziej, że ostatnie słowo do powiedzenia ma pod tym względem jej matka. Co jednak nie wyklucza że już w najkrótszym czasie ogłoszony zostanie publicznie zawarty związek małżeński pomiędzy Jeanette Mac Donald i Nelson Edy...

Najpiękniejszy owad.

WESELE NA DĘBOWYM PNIU.

ŻYCIE I ŚMIERĆ JELONKÓW.

Najpiękniejszym z naszych chrząszczów i największym z nich jest rogaty jelonek. Potężna ozdoba głowy, wspaniałe rogi i pancerz chitynowy, którem całe jego ciało jest pokryte, nadają mu wygląd rycerski i wojowniczy. Tymczasem cały ten groźny sztafaż jest tylko pozorem. Chociaż tak bardzo zbrojnym się wydaje jelonek, to jednak jest on w rzeczywistości jednym z najbardziej pokojowych i najmniej drapieżnych owadów. Żywi się on słodkim sokiem cieknącym ze skaleczonej kory dęba. To też najczęściej spotkać można się z jelonkiem

w lasach dębowych.

Dębów jednak ubywa, a wraz z nimi maleje ilość naszej strefy. Ilość ich maleje tembardziej, ponieważ uroda, w jaką je natura uposażyła, czyni je pożądaną zdobyczą dla każdego zbieracza owadów. Jelonków jest już tak mało, że należałoby pomyśleć o rozciągnięciu nad niemi ochrony.

Masywne ciało jelonka czyni go ociężałym, to też chociaż przyroda wyposażyła go w skrzydła, to jednak nie często czyni z nich użytek. Rzecz ciekawa, że do lotu wzbija się najczęściej przed burzą, gdy powietrze jest parne i duszne. Z głośnem brzęczeniem unosi się wtedy w powietrze, by usiąść na pniu dębowym i pić słodki nektar, płynący z jego kory lub by przystąpić

do walki o samice.

Jest bowiem w rodzie jelonków ten sam obyczaj, co wśród jeleni. Samce muszą staczać boje o samice. Skromne z wyglądu, bezrogie samice są bowiem o wiele rzadsze niż samce, zatem każda z nich ma licznych konkurentów. Kandydaci do jej względów zmagają się ze sobą i w tych to właśnie bojach czynią ze swoich wspaniałych rogów, które właściwie rogami wcale nie są, lecz stanowią wydłużone szczęki. Szczęki te mimo swego srogiego wyglądu nie są wcale niebezpieczne i o wiele więcej złego może wyrządzić pozbawiona rogów niepozorna samica swojemi szczękami, niż rogaty samiec. Walki samców toczą się z reguły na dębowym pniu, na którym zwycięzca święci później swe wesele, gdy strąci na ziemię wszystkich swych konkurentów, niczem rycerz, który w turnieju strąca swą kopią z konia przeciwnika.

Dębowy pień jest miejscem, gdzie jelonek

żyje i rozmnaża się.

Na takim samym pniu kończy też swoje życie. A koniec ów jest niemniej romantyczny, jak i miłość. W połowie lipca udaje się mianowicie jelonkowe stadło małżeńskie na ścięty i już zmurszały pniak dębowy. Tutaj samica składa w próchno dębowe swe jaja, a uczyniwszy to, spełniwszy w ten sposób zadanie swego życia, prawie bezpośrednio potem umiera. Wślad za nią idzie niebawem jej małżonek, który po śmierci swej połowicy czas jakiś jeszcze krząta się i łazi, po upływie krótkiego czasu jednak kładzie się na grzbiet i umiera. Zdarza się, że dokoła ściętego pnia dębowego powstaje

prawdziwy cmentarz jelonków,

które w tem samem miejscu złożyły zadatek przyszłych generacyj i na tem samem miejscu zakończyły życie.

Tymczasem w próchnie dębowem po jakimś czasie wylęgają się gąsienice, dochodzące nieraz do 12 cm. długości. Ich rozwój trwa bardzo długo. Dopiero bowiem w piątym roku swego życia przemieniają się w poczwarkę. Poczwarka ta, jeśli się z niej ma wylęgnąć samiec, nosi już wyraźnie na sobie zarodek przyszłych rogów, tylko są one złożone podobnie jak ostrze w scyzoryku. Po jakimś czasie z poczwarki wyrośnie owad doskonały, który będzie spijał słodki sok dębowy, będzie wzlatywał w parne wieczory czerwcowe do weselnych lotów, by znów może w tem samem miejscu, gdzie rozpoczął swe życie, spełniwszy swój obowiązek względem gatunku, zejść do grobu.

PODSŁUCHANE

O ZMROKU.

— Dokąd się tak śpieszysz?
— Do domu?
— Co? Tak wcześnie?
— Chciałbym raz spędzić wieczór z moją żoną.
— No, no, cóż się tak nagle stało?
— Ona jest silnie przeziębiona, zachrypnięta i nie może prawie zupełnie mówić.

ZAPROSZENIE WUJASZKA ZE WSI.

...Ktoś wyjdzie po ciebie na stację, drogi wujaszku. Aby cię łatwiej można było poznać, trzymaj pod pachą szynkę lub tłustą gęś!

MŁODA ŻONECZKA.

Mąż: — Moja brzytwa jest już zupełnie tępa.
Żona: — Niemożliwe! Przecież twój zarost chyba nie jest twardszy od linoleum. Wczoraj jeszcze świetnie przecinałam linoleum...

CHRAPIĄCY NIEBOSZCZYK.

— Dlaczego pani sobie nie zarezerwowała miejsca na cmentarzu koło swego nieboszczyka męża?
— Bo on biedak, zawsze tak silnie w nocy chrapał.

ZACZAROWANY KĄCIK.

Sport na statku transatlantyckim.

Niebylejaką wagę przypisuje się możliwości uprawiania różnych sportów na pokładzie statku, skoro najnowocześniejszy statek świata, jako jedno z najpopularniejszych swych haseł używa: „tyle a tyle metrów przeznaczamy na sporty". Kto docenia rolę sportu w życiu przeciętnego anglosasa, ten zrozumie, że w czasie wypoczynku, jaki spędza na statku, nie do pomyślenia jest rezygnacja z codziennych ćwiczeń i gier, uprawianych na lądzie. Aczkolwiek my nie możemy się pochwalić tym samym stosunkiem do sportu, co Anglicy lub Amerykanie, to jednak pobyt na statku — w czasie długiej podróży lub wycieczki, kiedy człowiek skazany jest na pozostawanie we względnym bezruchu, wpływa na wzmożenie potrzeby uprawiania sportu, na zwiększenie pociągu do gier sportowych, do rozrywek, mających na celu rozruszanie mięśni, pobudzenie krążenia krwi. Dlatego też na nowych polskich motorowcach nie brak urządzeń, przeznaczonych zarówno dla sportowców jak i dla tych, którzy pragną poprostu do programu dnia

włączyć rozrywki sportowe.

Najpopularniejszem miejscem spotkań na statku, szczególnie w okresie letnich wycieczek, jest basen. Na M/S „Piłsudski" i M/S „Batory" na najniższym z pasażerskich pokładów urządzono pływalnię i wspaniałe sale sportowe połączone w jedną całość, dzięki czemu basen pływacki posiada nietylko obfitość powietrza, ale nadto ma zapewniony dostęp światła dziennego. Sale sportowe łączy bezpośrednio z najwyższemi pokładami główna klatka schodowa oraz winda. Całość sali utrzymana jest w tonach jasnozielonych, czerwone słupy podtrzymują strop. Basen o wymiarach 4.80x9.00 m. wyłożono zielonemi kafelkami — do basenu wiodą schodki — wokół basenu ustawione są trzcinowe fotele, leżaki. Koło pływalni zatem koncentruje się życie sportowe statku. W sali gimnastycznej wyposażonej we wszelkie przybory do gimnastyki można

codzień rano odbywać ćwiczenia

i nawet trening lekkoatletyczny, jak to czyniły asy sportowe Walasiewiczówna i Kusociński, odbywający podróż do Ameryki M/S „Piłsudski". Najwyższy pokład na statku t. zw. słoneczny stanowi otwartą przestrzeń, przeznaczoną dla sportów, na niżej położonym pokładzie sportowym jest również pewna przestrzeń przeznaczona na ten sam cel. Pod tym względem zarówno M/S „Batory" jak i M/S „Piłsudski" są bogato wyposażone, bowiem wolna przestrzeń na nich wynosi około 2.000 m. kw.

Na pokładach tych można uprawiać tennis pokładowy oraz grę „krążki", specjalną grę sportową na statkach. Tu także w rannych godzinach świetnie odbywać można trening do biegów, w godzinach zaś późniejszych pokłady zapełniają się pasażerami korzystającymi z kąpieli powietrznej.

—o—



TĘSKNOTA.



Zaczynam tęsknić do zieleni,
do strojnych kwiatów, łanów żyta,
do tych spacerów czułych w dwójkę,
gdy oko w oku miłość czyta.

Zaczynam tęsknić do tej ciszy,
którą rozsiewa wkrąg przyroda,
do miłych wyznań nad strumykiem,
gdy monotonnie szemrze woda...

Już nadszedł lipiec — miasto kona,
topi się asfalt w słońca żarze,
powiedz, czy pójdziesz dzisiaj ze mną
w błękitną przestrzeń po miraże?...

Otoczy ciebie moje ramię
i w takt serc naszych cudnych pieśni,
pójdziemy wolno — tak, bez celu,
bo tyle szczęścia co się prześni...

Spacer we dwoje jest jak haszysz,
pieczęć na usta dziwną kładzie,
słowa są zbędne w blasku słońca,
lub w księżycowej promenadzie.

Pamiętam jeden taki wieczór,
lipiec upalny z tego słynie,
gdyś zapragnęła pocałunku,
cała skąpana w seledynie.

Chwytając wtedy cię w ramiona
drżałem, że miłość czysta pryśnie,
że w tym zmysłowym pocałunku
zmiażdżę przesłodkie ust twych wiśnie.

Ty jednak dobrze wiesz co umiar,
chociażbyś kochała najgoręcej,
pamiętam jeden taki wieczór —
był pocałunek i — nic więcej.

ROM.

WITOLD POPRZĘCKI

NA URLOPIE

40 POWIEŚĆ

Tur stał, jak posąg i podany naprzód zdawał się wysilać, aby przebić wzrokiem gęstą mgłę, aby się dowiedzieć czego i skąd można się teraz spodziewać...

W pewnej chwili panna Jadzia poczuła znowu to samo drganie skał, tym razem mocniejsze, poczem... huknął piorun, tak mocno, jakby tuż obok nich uderzył.

I od tej chwili raz po raz rozlegał się taki huk, poprzedzany przeraźliwie jasną błyskawicą. Deszcz lał strugami coraz obfitszemi, Kościelec trząsł się, jakby go kto w kawałki rozbijał, a oni stali oboje wśród tej straszliwej burzy zachwyceni, jakby specjalnie na ich cześć takie widowisko urządzono...

Tur spojrzał na twarz panny Jadzi obmytą deszczem i uśmiechnął się.

— Jaka pani ładna!!!— krzyknął, korzystając z nieco cichszych uderzeń piorunów.

Jeśli się nie zaczerwieniła to tylko dlatego, że nie mogła. Ledwo chwytała oddech w tej rozpętanej nawałnicy — nie czas było myśleć o tem czy to prawda, czy komplement...

Burza zaczęła cichnąć. Pioruny biły coraz rządziej i ciszej, deszcz zwolnił nieco, choć w porównaniu do nizin, była to jeszcze straszliwa ulewa, ale znać było że to już koniec tej straszliwej nawałnicy, jaka się przez Kościelec przewaliła.

— Koniec?— zapytała panna Jadzia.

Tur milcząc potrząsnął głową.

Jakoż po niedługiej chwili widok wokół nich zmienił się z szybkością conajmniej... sceny obrotowej: chmury uwięzły na Świnicy i Zawracie, a Kościelec oświetliło spowrotem czerwone, krwawe światło zachodzącego słońca. W tem świetle góry wyglądały zupełnie jak oblane krwią, tem bardziej, że były jeszcze mokre od deszczu, który dopiero ustawał.

Ale pannie Jadzi zrobiło się zimno. Zatrzęsło mnie, jak przed chwilą Kościelec— zauważyła w myśli. Niemniej jednak stała jeszcze cierpliwie, aż wreszcie Tur rzekł:

— Koniec. Możemy wracać...

Zimno było przeraźliwe i coraz ostrzejsze. Poprostu tak samo jak przed dwiema godzinami dokuczało gorąco, tak teraz zaczęło dokuczać zimno, które okazało się odrazu widoczne: resztki deszczu z obfitej nawałnicy zaczęły marznąć...

Tur założył raki do butów i ruszył przodem, prowadząc pannę Jadzię za rękę.

Zrobił to tak stanowczym gestem, że nie miała siły oprzeć się, zaprotestować— do czego zresztą nie miała ochoty... Tak zeszli na Karb, skąd zabrali swoje plecaki.

— Jak pan uważa: wrócimy do hali Gąsienicowej, czy tu zostaniemy? — zapytał nagle Tur.

— A poco mielibyśmy zostawać?

— Widzi pani, ja chciałbym tu zostać, bobym wiedział, jaka jutro będzie pogoda.

Zastanowiła się chwilę.

— Eee! Niech pan wraca ze mną do Hali!— zadecydowała wreszcie. — Tu jest nieprzyjemnie i wściekle zimno.

— Ale jutro możebyśmy złapali tutaj morze mgieł, które pani chciała widzieć... —kusił ją Tur.

— Nie— uparła się. Wracajmy.

Zeszli z Karbu, a kiedy znaleźli się nad Czarnym Stawem— było już zupełnie ciemno... Potoki szumiały głośniej wiatr szumiał jakoś wyraźniej niż przedtem, ale ciemności były nieprzeniknione. Tylko masyw gór odcinał się od nieba, które w zachodniej stronie trochę było jaśniejsze, ale w cieniu grzbietu górskiego...

— Dlaczego pan powiedział tam na górze, że jestem ładna?— zapytała w pewnej chwili panna Jadzia. — Czy tylko tam się panu podobałam?

— Tylko tam. Deszcz zmył pani szminkę z twarzy...—Z tą szminką wygląda pani, jak Tatry z kolorowemi znakami Towarzystwa Tatrzańskiego: „Uwaga! Tu usta. Uwaga! Tu policzek". I tak dalej...— mówił Tur niskim głosem.

Ciemno było na drodze tak, że panna Jadzia musiała wziąć Tura za rękę: potykała się zbyt często...

Tak zaszli na halę Gąsienicową.

Przez całą drogę panna Jadzia milczała uparcie, a Tur też nic nie mówił. Dopiero przy schronisku coś mu się przypomniało bo nagle zapytał:

— Ale to, cośmy widzieli podobało się pani? Pewnie nie...

Na twarz panny Jadzi padło właśnie światło z okien schroniska. W tem świetle Tur zobaczył w jej oczach takie oburzenie, że nie dopytywał się więcej. A panna Jadzia nieproszona, dobiła go jeszcze:

— Trzeba byś Solakiem, żeby powiedzieć, że nie ładne było to, cośmy widzieli. Chociaż... ładne. To jest okropne słowo. Tu nie można powiedzieć „ładne" „brzydkie" czy coś w tym rodzaju. To, cośmy widzieli— było wspaniałe. To było widowisko, niegodne takich poziomych zjadaczy chleba, jak...

Tu nie dokończyła, ale Tur zrozumiał, kogo uważa za tych „poziomych zjadaczy chleba", za „niegodnych". Żartem więc tylko dorzucił:

— Ja także bardzo dużo zjadam chleba...

— I udaje pan przytem, że nie wie, o co chodzi— odparła panna Jadzia.

— A czy... czy pani ich naprawdę tak nie lubi?

— Za co mam ich lubić? Za to, że muszę koło nich chodzić jak na szczudłach? To są ludzie nie mojego gatunku...

Gdy w schronisku zasiedli przy staroświeckim kominku w rogu sali jadalnej, Tur westchnął i rzekł:

— Za trzy dni muszę wyjechać z Zakopanego...

— Dokąd?— zapytała z niepokojem.

— Do biura. Miałem tylko dziesięć dni urlopu tym razem, bo o resztę muszę się wykłócić z moim dyrektorem. Ponieważ żal mi było czasu na kłótnie, więc wyjechałem na te dziesięć dni, a resztę... wykorzystam kiedy indziej. Może zresztą zaraz. Może mi się uda wrócić...

— Niech się panu uda, panie Stefanie— odezwała się panna Jadzia tonem gorącej prośby.

Tur spojrzał jej w oczy. Spojrzał, zastanowił się i po namyśle rzekł:

— Pod jednym warunkiem...

— Zgadzam się zgóry.

— Tem lepiej. Otóż zrobię, co się da, ale pod tym warunkiem, że nie będzie pani używać szminki do ust i szuwaksu do brwi. Dobrze?

Panna Jadzia z powagą wyjęła z kieszeni te dwa występne artykuły. Nie namyślając się, podała je Turowi:

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcje odpowiada: Roman Furmański
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

nstrukcje dla właścicieli nieruchomości.

Pojutrze pierwsze posiedzenie.

GŁÓWNEJ KOMISJI WYBORCZEJ.

Łódź, dnia 5.7 —

We wtorek, dnia 7 lipca r. b. odbędzie ę pierwsze posiedzenie głównej komisji yborczej, na którem ustalone zostaną łady komisyj obwodowych. Niezwłonie potem rozpocznie się rozsyłanie detów nominacyjnych na przewodniczących i zastępców oraz członków komisyj.

Zaznaczyć należy, że listy wyborców złożone będą nie w komisjach obwodowych a okręgowych. W związku z powyżem prace komisyj obwodowych ograniczą się tylko do jednego dnia, a mianowicie do dnia wyborów t. j. 27 września 1936 r.

Rozpisanie wyborów do samorządu łódzkiego, w organizacjach politycznych i zawodowych wywołało zrozumiałe zainteresowanie i uwaga skierowana jest obecnie na przygotowania do wyborów.

Pierwsze naprężenie ustąpiło jednakże następnie, ze względu na to, iż szczegóły dotyczące przepisów o zgłaszaniu list kandydatów oraz sposobu zbierania podpisów na listach itd., ogłoszone zostaną dopiero 2 sierpnia rb.

Z tej też racji poczynania idą narazie w kierunku przygotowań obliczonych na wszelką ewentualność i nieskoordynowanych ścisł.

W poszczególnych organizacjach politycznych w dniu wczorajszym, jak i na dziś, zapowiedziano specjalne posiedzenia zarządów, komisyj, czy też informacyje.

Pierwszym poważniejszem pociągnięciem będzie zebranie przedstawicieli około 40 różnych organizacyj prorządowych, które zapowiedziano na bież tydzień, a które ma mieć charakter organizacyjny i posłużyć dla wyłonienia składu komitetu wyborczego, który do wyborów poszedłby pod hasłem apolitycznem pracy gospodarczej dla dobra miasta.

W organizacjach politycznych lewicowych, tudzież prawicowych narazie prowadzona jest ożywiona agitacja, jednak konkretnych posunięć narazie niema.

W sobotę zarząd miejski rozpoczął wysyłkę do wszystkich domów łódzkich specjalnych druków, treści następującej:

Do pana prowadzącego meldunki:

W celu przeprowadzenia porównania materjału ewidencyjnego wyborców, będącego w posiadaniu Zarządu Miejskiego z faktycznym stanem rzeczy, proszę **o możliwie niezwłoczne, a najpóźniej w ciągu 3 dni** wypełnienie załączonego druku spisowego, umieszczając w nim wszystkich mieszkańców domów, według następujących zasad:

Podstawą do wypełnienia tego druku musi być tylko i wyłącznie domowa książka meldunkowa.

Wpisywać należy bez różnicy płci tylko te osoby, które:

ukończyły 24 lata do dnia zarządzenia wyborów, t. j. urodzone nie później, niż dnia 29 czerwca 1912 roku;

przynajmniej od roku zamieszkują w Łodzi, t. j. od dnia 29 czerwca 1935 roku

Uwaga I Od warunku jednorocznego zamieszkania zwolnieni są: obywatele honorowi gminy.

właściciele lub posiadacze nieruchomości w m. Łodzi, o ile zamieszkują w Łodzi w przededniu zarządzenia wyborów. Zaznacza się że za posiadaczy nieruchomości uważa się te osoby, które wykonywują prawo posiadania w charakterze właściciele, nie mogą jednak wykazać się tytułem własności,

funkcjonarjusze państwowi, funkcjonarjusze państwowych przedsiębiorstw i monopoli, funkcjonarjusze samorządu terytorjalnego, funkcjonarjusze samorządu gospodarczego (Izb rolniczych, rzemieślniczych i przemysłowo - handlowych), duchowni wyznań, uznanych przez Państwo, oraz zawodowi wojskowi służby czynnej, jak również członkowie rodzin osób wyżej wymienionych (żona i mąż sądownie nie separowani, dzieci ślubne i uprawnione, pasierby oraz rodzice i dalsi wstępni, zamieszkujący razem z wyborcą we wspólnym lokalu),

są formalnie zameldowani na stałe zamieszkanie, t. j. zgłoszone do biura meldunkowego na kartach koloru białego i wpisane do książki meldunkowej w rubryce „data zgłoszenia na zamieszkanie".

Uwaga II — Zameldowanych na pobyt czasowy oraz cudzoziemców, t. j. wszystkie te osoby: które są zgłoszone do biura meldunkowego na kartach zielonych i czerwonych, **pod żadnym pozorem nie wolno wpisywać.**

Należy umieszczać nazwiska w układzie nie lokalowym, lecz bezwzględnie w **porządku alfabetycznym.**

Sporządzony według powyższych wskazówek spis winien być w końcu podpisany przez prowadzącego meldunki, zaopatrzony pieczęcią domową i dostarczony **niezwłocznie, a najpóźniej w ciągu 3 dni,** właściwemu biuru meldunkowemu łącznie z książką meldunkową.

Biura meldunkowe dla tego celu czynne będą codziennie w godzinach od 16—22

Zaznacza się, że w wypadkach stwierdzenia świadomie fałszywych zeznań względnie niewykonania lub opóźnienia powyższych czynności, zastosowane będą sankcje karne, przewidziane w art. 24 i 25 Rozp. Prez. Rzplitej z dn. 16.3 1928 roku o ewidencji i kontroli ruchu ludności (Dz. U. R. P. Nr. 32 poz. 309).

Rozsyłanie tych druków trwać będzie jeszcze w dniu jutrzejszym t. j. w poniedziałek dnia 6 bm.

Do wymienionych druków dołączone zostały załączniki — spisy kontrolne wyborców uprawnionych do głosowania przy wyborach do Rady Miejskiej w Łodzi.

UWAGA AKADEMICY — PRAKTYKANCI WAKACYJNI.

W pierwszych dniach lipca przyjeżdża do Łodzi około 200 akademików z wszystkich miast uniwersyteckich na praktykę w przemyśle i handlu. Większość akademików po raz pierwszy przybywa do stolicy przemysłowej Polski.

Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej na posiedzeniu Komisji Pośrednictwa Pracy odbytem pod przewodnictwem dyr. inż. K. Bajera uchwaliło uprzystępnić praktykantom wakacyjnym: tanie i dobre utrzymanie, basen do pływania, bibljotekę beletrystyczną i techniczną, komplety wychowania, fizycznego lokal klubowy, zniżki do kin i teatrów, pewne udogodnienia tramwajowe, życie towarzysko-artystyczne itp.

Dla zaznajomienia akademików z Łodzią Komisja TPMA. postanowiła zaprosić wybitnych prelegentów celem wygłoszenia odczytu o historji Łodzi i strukturze łódzkiego okręgu przemysłowego.

Bliższych informacyj p. praktykantom, udziela Biuro Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej codziennie od 17 — 19, Gdańska 19 w lokalu Polskiego Związku Zachodniego. Akademicy, mieszkający w Obozie Przysposobienia Gospodarczego wszelkie udogodnienia otrzymywać będą przez Komendę Obozu.

—:0:—

KOMITET WYBORCZY CHRZEŚĆ. ZW. ZAWODOWYCH.

W poniedziałek dnia 6 bm. o godzinie 7-ej wieczorem w sali Domu Ludowego, ul. Przejazd L. 34, odbędzie się Zebranie Komitetu Wyborczego do Rady Miejskiej Chrześcijańskich Zw. Zaw. z udziałem organizacyj chrześcijańsko społecznych.

Na porządku dziennym znajdują się sprawy dotyczące udziału Chrześć. Zw. Zaw. i pokrewnych organizacyj w wyborach.

Wszystkie wyżej wymienione organizacje proszone są o wzięcie udziału w Komitecie Wyborczym, przez delegowanie upoważnionych na piśmie przedstawicieli.

NA ŁONO MACIERZY.

700 dzieci z Niemiec znajdzie gościnę na kolonjach na terenie woj. łódzkiego.

ŁÓDŹ, 5. 7. Pod koniec czerwca przybyły do Polski pierwsze transporty dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Ziem Zachodnich, które spędzą wakacje na kolonjach letnich w kraju.

Z ogólnej liczby 10.000 dzieci województwo łódzkie przyjmuje za własne fundusze 700. Dzieci te zostaną, wzgl. już zostały rozmieszczone, na kolonjach na terenie naszego województwa, częściowo zaś w innych częściach Polski — na Podkarpaciu, na Śląsku Cieszyńskim, na Kresach Wschodnich.

Istniejący w Łodzi Wojewódzki Komitet Kolonij Letnich dla Dzieci Polskich z Niemiec, Gdańska i Ziem Zachodnich, przygotowuje się w chwili obecnej do przyjęcia drugiego transportu dzieci polskich z Niemiec, którzy przekroczą granicę w dniu 6 lipca br. Tego dnia przybędą do Polski dzieci z Lipska, Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego.

W najbliższym czasie Komitet Łódzki przygotowuje rozległy plan wycieczkowy dla swych wychowanków. Brak jednak odpowiednich środków pieniężnych w znacznym stopniu utrudnia prowadzenie pracy W chwili obecnej Komitet przeprowadza zbiórkę pieniężną.

Wszelkie ofiary przyjmuje biuro Komitetu codziennie w godz. od 9 — 14 i od 17 — 19 w lokalu własnym przy ul. Gdańskiej 19.

Tysiąc dozorców otrzymało wymówienia

Akcja właścicieli nieruchomości.

Łódź, 5 lipca.

Orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej, ustanawiające warunki umowne między dozorcami i właścicielami nieruchomości zostało przyjęte przez właścicieli nieruchomości z niezadowoleniem. Właściciele nieruchomości złożyli nawet w tej sprawie protest do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Ponieważ sprzeciw nie wstrzymuje stosowania w praktyce orzeczenia komisji, przeto w sporach sądowych z reguły warunki są w pełni zachowane. W związku z tem właściciele nieruchomości wymawiają dozorcom pracę.

Dotychczas wymówienia otrzymało już do 1.000 dozorców.

Sprawą tą zainteresowały się związki zawodowe i wszczynają kroki w kierunku przeciwstawienia się akcji właścicieli nieruchomości. Na dzień dzisiejszy wyznaczone zostało w lokalu związkowym przy ulicy Wodnej posiedzenie zarządów związków, na którem powzięte zostaną uchwały odnośnie dalszej akcji.

Złe odnawianie fasad domów.

Inspekcja Budowlana przestrzega

Łódź, 5.7 —

Inspekcja Budowlana Zarządu Miejskiego w Łodzi zawiadamia zainteresowanych właścicieli nieruchomości, że częstokroć fasady domów są wadliwie wykonane zapomocą pobielania farbą cementową po zniszczonych tynkach. Takie odnawianie fasad jest obejściem wydanych zarządzeń i przez Inspekcję Budowlaną nie będzie tolerowane. Właściciele nieruchomości, o ile stwierdzi się tego rodzaju uchybienie, wezwani będą do należytego wykonania, a w razie niezastosowania się nastąpi wykonanie odnośnych robót na koszt właściciela przez miejskie warsztaty.

Budowa schronów przeciwgazowych

w domach prywatnych na Widzewie.

Łódź, 5 lipca.

W tych dniach delegacja jednego z największych wydziałów Widzewskiej Manufaktury wraz z konsulem Konem udała się do dowódcy O. K. IV generała Langnera z oświadczeniem, że wszyscy robotnicy wymienionego wydziału gotowi są oddać jedną godzinę pracy dziennie na cel obrony państwa.

Generał Langner przyjął delegację z całą serdecznością i omawiając sprawę oświadczył, że ofiara jednej godziny dziennie byłaby wykorzystana najbardziej celowo w ten sposób, by robotnicy przystąpili **do budowy schronów przeciwgazowych** w domach prywatnych na Widzewie, a w pierwsze linji w domach zamieszkałych przez rodziny robotnicze.

Myśl rzucona przez dowódcę O. K. IV znalazła entuzjastyczny oddźwięk wśród delegacji.

Obecnie odbywają się w firmie obrady inżynierów i urzędników firmy dla stworzenia podstaw technicznych i organizacyjnych. Wobec szybkiego tempa, w jakiem obrady te i studja są prowadzone, spodziewać się należy, że już w najbliższym czasie rozpoczęta zostanie realizacja projektu.

POŚWIĘCENIE OSIEDLA ROBOCZEGO W OKOPACH.

Dziś odbędzie się w Osiedlu Roboczem w Okopach k. Zduńskie Woli uroczystość poświęcenia osiedla, z następującym programem: 1) Msza polowa i poświęcenie osiedla, 2) Otwarcie nowo-urządzonej świetlicy — akademja, 3) Wspólny obiad junacki, 4) Zawody sportowe, 5) Pokaz pracy technicznej i zwiedzanie terenu robót, 6) Zabawa junacka.

W razie niepogody uroczystość odbędzie się w następną niedzielę.

KONCERT W PARKU.

Łódź, 5.7 —

Staraniem Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego w Łodzi, dzisiaj w parku Źródliska, koncertować będzie orkiestra Widzewskiej Manufaktury pod dyreakcją p. Gomułki.

URLOP WYPOCZYNKOWY WOJEWODY.

Łódź, 5.7 —

W dniu 5 lipca r. b. wojewoda Al. Hauke-Nowak rozpoczął urlop wypoczynkowy.

Na czas urlopu wojewody zastępstwo objął wicewojewoda Stefan Wendorff.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4-ta popoł. Matura, wiecz. 8.30 Nieusprawiedliwiona godzina.

Teatr Letni „Bagatela", Piotrkowska 94, — Szalona Lola.

Adria — Ułani... ułani... chłopcy malowani.

Casino — Promenada miłości.

Corso. I Oskarżam Cię Matko. II. Czarna perła.

Cyrk Staniewskich ul. ks. biskupa Bandurskiego. Wielkie przedstawienie.

Grand - Kino —

Europa — I Czarownica, — II Złota dziewczyna.

Jar. Na scenie: frontem do morza. Na ekranie Port San Diego.

Metro — Ułani... ułani... chłopcy malowani.

Miraż. Oczy czarne.

Przedwiośnie — Dziś wieczorem u mnie.

Palace — Jej Wysokość praczka.

Rakieta. Miłość w masce.

WYSTAWY.

Park Sienkiewicza. — Wystawa artystów grafików reklamowych i drukarstwa funkcjonalnego.

Jutro zjemy na obiad

Zupę ogórkową, — gulasz z kartofelkami, mizerja, — kompot z agrestu.

WINSZUJEMY

Jutro — Dominice.
Wschód słońca 3.23
Zachód słońca 19.58
Długość dnia 15.35
Ubyło dnia 0.11
Tydzień 27.

Niepewnie.

Pogoda w dniu dzisiejszym

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego. Naogół pogoda słoneczna o zachmurzeniu zmiennem ze skłonnością do burz i przelotnych deszczów. Głównie w dzielnicach wschodnich. Ciepło. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

2 Łam Tysiąc

SPORT.

Czy Czerwoni zwyciężą?

NIEDZIELNE IMPREZY SPORTOWE.

W niedzielę odbędą się w Warszawie następujące imprezy sportowe:

Godz. 9 w lokalu ośrodka WF. Myśliwiecka 3 — przedolimpijskie zawody eliminacyjne w szabli.

Godz. 17.30 na stadjonie Warszawianki — mecz ligowy Warszawianka — ŁKS

Godz. 20 na Dynasach — międzynarodowe zawody kolarskie,

W Krakowie — mecz ligowy Pogoń — Ruch.

W Świętochłowicach — mecz ligowy Śląsk — Wisła.

W Katowicach — mecz ligowy Dąb — Legja.

W Bydgoszczy — 10-ciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski.

W Łodzi — kobiece lekkoatletyczne mistrzostwa okręgu.

We Wrocławiu — międzynarodowe regaty kajakowe przy udziale dwóch osad polskich.

Wiadomości ze świata.

Lekkoatleta sowiecki Rakolin ustanowił nowy rekord Sowietów w skoku wzwyż wynikiem 191,5 cm.

Nowe lekkoatletyczne rekordy szwedzkie padły w następujących konkurencjach kobiecych:

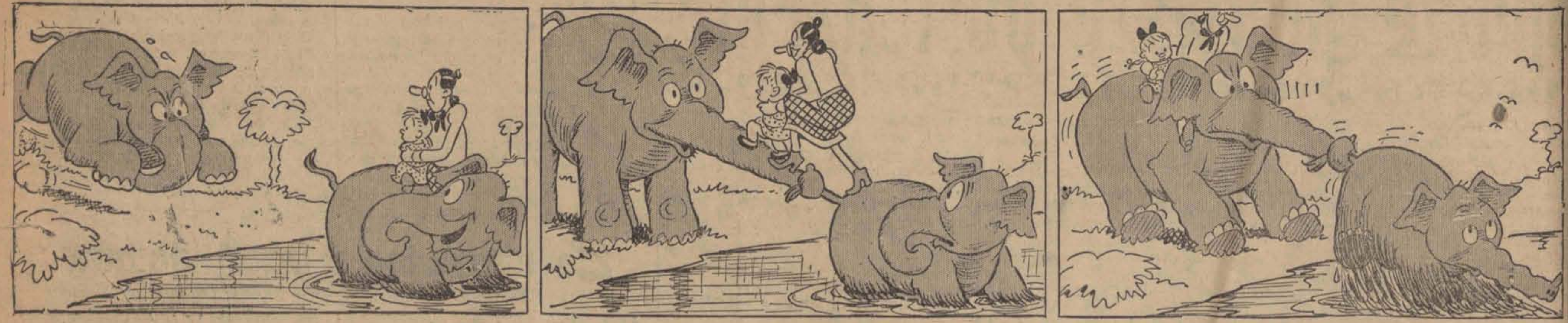
wdal — Hansson 539 cm., piłka uszata — Lungström 44,78 cm., szwedzki kandydat olimpijski Hedvall uzyskał trzy dobre wyniki: w dysku 48.10 mtr., w kuli 14,52 mtr. i w oszczepie 55,47 mtr.

W pierwszym dniu lekkoatletycznych mistrzostw Holandji padły trzy nowe rekordy krajowe:

150 mtr. Petit 4:06 sek., 1500 mtr. w chodzie — Engelman 6:02,5 sek., 4×100 mtr. pań — Ado Amsterdam 50,3 sek.

Trzy nowe rekordy Włoch ustanowione zostały ostatnio, a mianowicie: dysk Oberweger 50,81 mtr., wdal Maffei 750 cm., oszczep Agosti 63.06 mtr

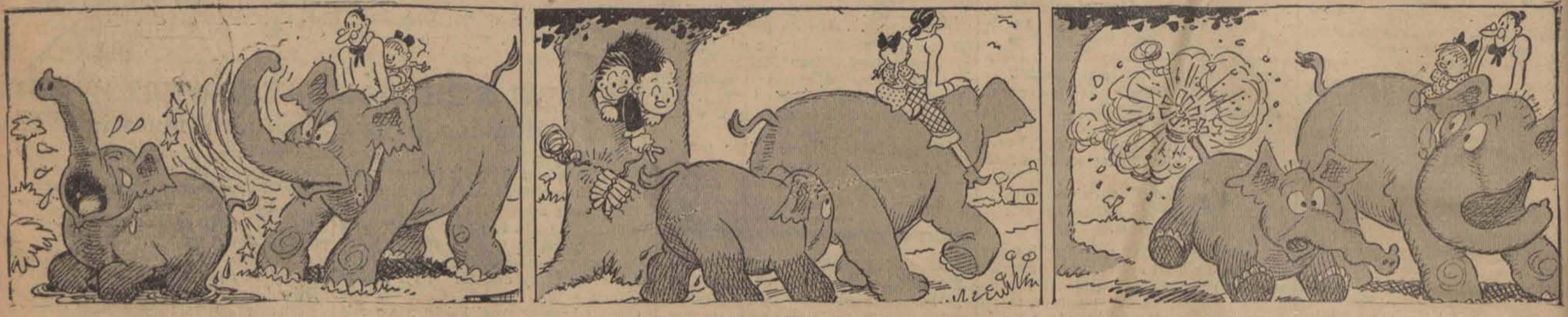
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Guwernantka: — Jesteśmy w pułapce. Bimbo w pogoni za Wickiem i Wackiem ugrzązł w mule. Na szczęście biegnie jego matka — Elefanta.

Guwernantka: — Patrz, jaka sprytna... Po tym „moście" wydostaniemy się na ląd.
Halusia: — Niech pani mnie trzyma, bo upadnę.

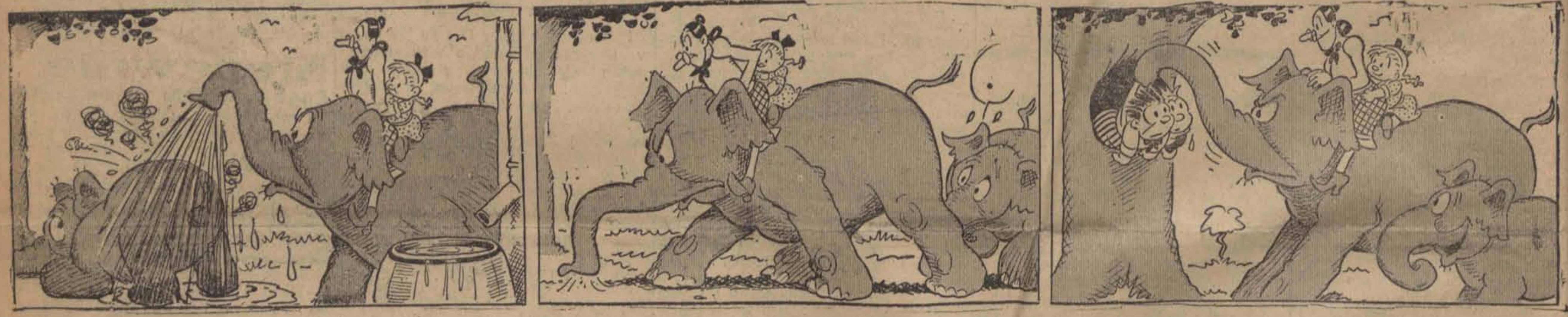
Bimbo: — Ojojoj, mamusiu, mój ogonek!...
Elefanta: — Cicho smarkaczu.. Zawiniłeś więc cierp.



Halusia: — Proszę pani, ona go jeszcze zabije tą trąbą.
Guwernantka: — Moja droga Halusiu, najlepiej rozum wpędzać od tyłu.

Wicek: — A to się Bimbuś przestraszy, gdy zaczną wybuchać rakiety.
Wacek: — Tylko przyczep mu do ogona najmocniej.

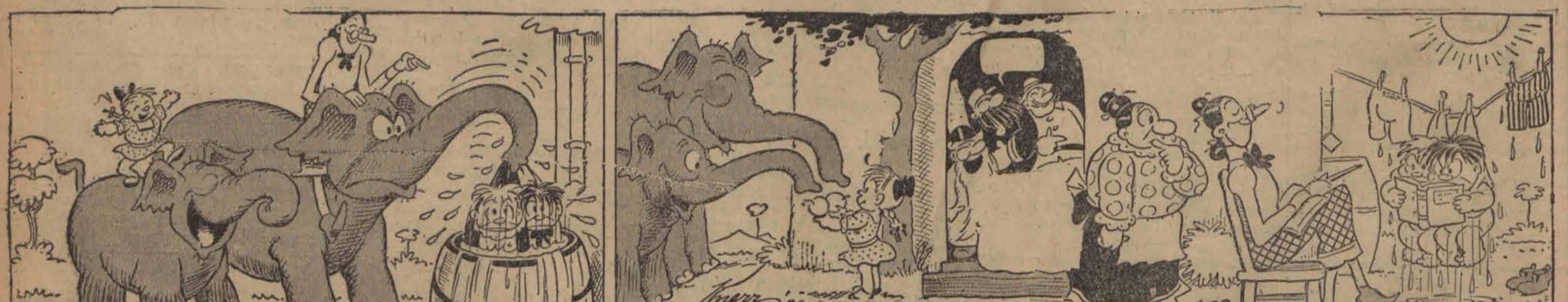
Bimbo: — Ojojoj, mamuchno, ogonek mi się pali.
Guwernantka: — Aha, Wicek i Wacek znów dali znać o sobie.



Elefanta: — Już ja ich nauczę, a tobie tymczasem Bimbo ten prysznic nie zaszkodzi.
Guwernantka: — Szukaj, szukaj, Elefanto, może ich gdzieś znajdziemy...

Guwernantka: — Brawo, Elefanto. A teraz łap tych wisusów, za kołnierz i ciągnij z dziupli...
Halusia: — Czy dziupla piszę się przez O z kreską?

Wicek: — Brrrr, ale zimna woda. Poczekaj Elefancico, już ja się zemszczę.
Wacek: — To wszystko przez ciebie.



Halusia: — Macie tu kochane słoniątka po jednem abłuszku.

Ciocia Tekla: — Moje biedactwa schną jak bielizna na sznurku.

R. R.

PARASOL.

Spotkali się w poczekalni metra. Młody elegancki, szykownie ubrany, sprawił na Lotce od pierwszej chwili imponujące wrażenie. Uśmiechnął się do niej. W pewnym momencie Lotka oparła się mimowoli na jego ramieniu, gdy pociąg kolei podziemnej skręcał gwałtownie.

Po kilku dniach takiej wspólnej podróży o jednej i tej samej godzinie — zaczęli ze sobą rozmawiać. Lotka wysiadała na stacji Raspail — on jechał nieco dalej do Porte d'Orleans. Ale, ponieważ pogoda była przecudna — zaryzykował i wysiadł razem z nią.

Tegoż samego wieczora poszli do kina na jakiś film miłosny. Atmosfera na sali była podniecona naskutek niesamowitych wprost perypetyj miłosnych bohaterów. Tylko on, Robert, nowy znajomy Loli, zachowywał się rzeczywiście poprawnie, aż za poprawnie.

Przez cały czas seansu siedział spokojnie, trzymając ręce na główce swojego parasola.

— Ech, ten nieznośny parasol. Cóż to za człowiek — ani razu nie wyjdzie na miasto bez parasola, nawet przy najpiękniejszej pogodzie! To doprawdy można się wściec!

Ale Robert nie rozstawał się z parasolem. Przyszedł z nim na następną randkę Nie rozstawał się z deszczochronem na małej wycieczce poza miasto, do parku Montsouris. Zawsze, wiecznie nosił go na lewej ręce.

Lotka nie śmiała zainterpelować w sprawie tego parasola — ale postanowiła wypłatać Robertowi przy pierwszej lepszej okazji porządnego figla.

— Dlaczego pan nie rzuci tego ohydnego przedmiotu? — zapytała raz nieśmiało. Ale Robert nie odpowiedział nic tylko uśmiechnął się domyślnie. Potem zaś, widząc, że sprawił Lotce przykrość — starał się jej wytłumaczyć.

— To jest takie moje przyzwyczajenie. Przyzwyczaiłem się do tego w tropikalnych krajach. Tam deszcz pada zawsze wtedy, gdy się go najmniej spodziewamy. Niech pani nie zwraca uwagi na ten mój deszczochron.

I rzeczywiście, starała się nie zwracać uwagi na czarny, ohydny dla niej „przyrząd". Przychodziła na rendez-vous punktualnie. A w chwilach, gdy ją deszczochron poczynał naprawdę denerwować — odwracała głowę od lewego boku towarzysza.

Aż raz wybrali się na dłuższą wycieczkę po Sekwanie. Wsiedli do dużej łodzi motorowej, która poczęła wolno sunąć wzdłuż malowniczych brzegów.

— No, dziś mógł pan zostawić parasol w domu! Słuchałam wczoraj radja — zapowiadają murowaną pogodę na tydzień. Przez tydzień nie spadnie kropla deszczu! Więc poco dźwigać ze sobą ten grat?

— Oh, oh, odpowiedział spoglądając na niebo bez jednej chmurki. Znam te ich radjowe przepowiednie. Niema żadnej pewności. Przecież jedziemy na cały dzień — możemy wrócić późną nocą — a do nocy, kto wie, jakie zmiany mogą ajść w atmosferze.

Lotka zagryzła wargi — ale postanowiła raz skończyć z tym „wstrętnym parasolem".

Statek tymczasem sunął wolno wzdłuż brzegów Sekwany wijącej się serpentynami. Przed ich oczyma przesuwały się cudowne widoki. Robert, wciąż ze swoim nieodstępnym parasolem w ręku, stał obok Lotki i spoglądał rozmarzonem okiem na piękno krajobrazu.

— Jak tu cudnie — westchnęła Lotka. — Doprawdy chciałoby się żyć wiecznie na wsi.

— Na wsi? Robert wstrząsnął się. — Na łonie przyrody?

Oh, tak i ja chciałbym żyć zdala od tego wielkiego gwarnego Paryża.

— Więc cóż pana wstrzymuje?

— Mnie? uśmiechnął się smutnie. — Mnie wstrzymuje w Paryżu kryzys i... jedna mała dziewczynka o zielono-niebieskich oczach. Gdy skończę interesy — wówczas nic mnie w Paryżu nie zatrzyma.

— Czy doprawdy?

— Naturalnie! Zaraz wyjedziemy — to jest, chciałem powiedzieć, wyjadę stąd gdzieś na prowincję, kupię sobie maleńki domek, jakąś posiadłośc wiejską i....

— I będzie pan chodził z parasolem po polach? — zaśmiała się ironicznie Lotka.

Robert ożywił się.

— Nie, wówczas rzucę parasol! Wówczas będę spacerował bez parasola!

— Dopiero wówczas? Lotka nagłym ruchem ręki wyrwała mu parasol i rzuciła go do Sekwany. Myślała, że „czarna zmora" przepadnie w nurtach rzeki raz na zawsze. Omyliła się jednak, bo Robert w tejże samej chwili sprężył się jak pantera i skoczył do wody — w jednym momencie był tuż obok parasola, który się już zanurzał w spienionych za burtą statku falach.

Gdy już wysiedli na ląd — Robert całkiem serjo oświadczył się Lotce. Wstrząsnęła głową, powiedziała mu „prosto w oczy", że jeżeli kocha bardziej parasol niż ją samą — to ona może odejść. Wówczas Robert ujął w rękę swój parasol i zaczął odkręcać główkę. Lotka patrzyła zdumiona. W główce była skrytka a w tej skrytce — o Boże, same brylanty, same drogocenne kamienie.

— Widzisz — powiedział do niej Robert — te skarby zdobyłem w dalekim kraju tropikalnym. Byliby mi źli ludzie rozkradli wszystko, gdybym tego nie schował w tej główce deszczochronu. A teraz mieszkam w hotelu i sprzedaję moje brylanty — ale widzisz — kryzys — nie można wszystkiego odrazu spieniężyć, więc wolę to nosić ze sobą. Czy jeszcze ci ten parasol zawadza?

— Nie, najdroższy — odpowiedziała. — Jeżeli, chcesz — to ci mogę pomóc nosić ten deszczochron. Tłum. H. P.